

REDAKCJA
Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.
Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.
Wydawnictwa rok piąty.

ADMINISTRACJA
Plac Katedralny № 4
Otwarta od 10 — 4 po połud.
W niedziele od 9—10^{1/2} rano.
Skrzynka pocztowa № 96 — Telefon № 129

WARUNKI PRENUMERATY
wraz z tygodnikiem „Życie ilustrowane”:
Rocznie. Półrocz. Kwartał. Miesięc.
W WILNIE: 8— 4— 2— 70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: 10— 5— 250 84
ZAGRANICĄ: 14— 7— 4— 130
Zmiana adresu 20 kop. — Za odwołaniem do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów nieterminowych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

CENY OGŁOSZEŃ:
Nadesłane za jeden wiersz garmontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 60 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop, po tekście 30 kop.
Ogłoszenia zwiastujące za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop.
Ogłoszenia na jeden wyraz petitu 3 kop., najmniejsze 30 kop.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy
5 kop.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze i kwartał III 1909 roku.

Hotel St. Georges Duża sala balowa. Restauracja najlepsza w mieście. Koncerty znanego kwartetu.
4-2-887a

Teatr „EDEN” Od 6 do 13 lipca wspaniały obraz
Natura i mieszkańcy wyspy Jawa.
Porwanie dziecka, dramat, kolorowany. — Polowanie na zająca na Węgrzech i inne piękne nowości. 4-4-295a

Teatr „FANTAZJA” Od 12-go lipca 1909 r. Tylko trzy gościnne debiuty
Ś-to Jerki Znakomitych **Fis-Dis**, na ekranie. — Obrazy samogrające: 1) „Muzykalny osioł”, 2) walc „Pastuszka”, 3) Marsz z opery „Carmen” 2888

OD WYDAWNICTWA
Kalendarza ilustrowanego
„Kurjera Litewskiego”

Przystępując do druku II rocznika Ilustrowanego Kalendarza „Kurjera Litewskiego” na rok 1910, czujemy się w obowiązku serdecznie podziękować za sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał pierwszy rocznik ze strony szerokiego ogółu mieszkańców Litwy i Białej Rusi. Zwłaszcza nieodłączne przy zapoczątkowaniu tego rodzaju wydawnictw przeszkody i korzystając z cennych wskazówek, łaskawie nam nadesłanych przez życzliwych nabywców Kalendarza na rok bieżący, postaramy się wszelkie luki i niedokładności w miarę sił i możliwości wypełnić i sprostować, przytem rozszerzymy znacznie dział informacyjny, który dokładnie będzie opracowany i sprawdzony na miejscu.

Ulegając życzeniu większości czytelników, wprowadzimy w Kalendarz na rok 1910 pomiędzy innymi **dział literacki**, opracowany przez znanych autorów.

Mamy niepołączną nadzieję, że usiłowania nasze, dążące do udoskonalenia pod względem treści Kalendarza, będą życzliwie przyjęte i że ogół czytelników nie odmówi nam swego poparcia.

O korzyści ogłaszania się w Kalendarzu „Kurjera Litewskiego” nie będziemy się rozwodzić; zaznaczamy jedynie, że rocznik nasz, zyskując coraz większą popularność, tem samem odda poważne usługi firmom handlowym i przemysłowym, w nim ogłaszającym się.

CENA OGŁOSZEŃ:

przed tekstem cała strona rb. 30, 1/2 str. rb. 15,—
w tekście „ „ „ 50, „ „ 25,—
po tekście „ „ „ 25, „ „ 12.50

Ogłoszenia do Kalendarza przyjmuje administracja „Kurjera Litewskiego”, Wilno, plac Katedralny № 4.

Dr. O. BERNSTEIN,
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe,
PRZEPROWADZIK SIĘ
na prospekt Ś-to-Jerki № 5.
Przyjmuje od 9—1 p.p. i od 4—8 wieczorem
4-2-290a

ZAKŁAD
POŁOŻNICZO-GINEKOLOGICZNY
D-rów: Bujalskiego, Kabna, Macoszewskiego, Rymaszewskiego i Waszkiewiczów. Stale lekka. Wilno, Ulica Czysta № 3.

Zmiana lokalu
Lecznica dla ciężarnych i spodziewających się pójść.
Akusz. E. Wysockiej-Gringhaus,
przeniesiona została z ul. Portowej na prospekt Św. Jerzego, 2-pi. zaułek Ś-to-Jerki, dom № 4, Macoszewskiego.
Lecznica zarządza lekarz-akuszer. Stale lekka. 90-70-377a

Tajny Rada Medycyny prof. Dr. Eulenburg z Berlina pisze:
„W ostatnich czasach miałem sposobność obserwować u Seksmalich Neurasteników znanienne rezultaty Muiracithinu. Muiracithin powinien być przede wszystkim jako środek toniczny dla nerwów — działa wyjątkowo wzmacniając w wypadkach przedwczesnego osłabienia. Takie same jak powyższe zdanie wypowiedziały szeregi profesorów całego świata i każdy wychodzi z tego punktu widzenia, że toniczny środek Muiracithin jest najpewniejszy i najskuteczniejszy przeciw przedwczesnemu osłabieniu nerwów u mężczyzn.”

Działanie Muiracithinu jest stanowcze i trwałe przy wszystkich objawach zaburzeń Centralnego systemu nerwowego, w wypadkach przygnębienia i melancholii nerwowej, zaburzeń żołądka na tle nerwów, uczucia obawy i t. d.
Muiracithin jest do nabycia we wszystkich lepszych aptekach.
Należy zwracać uwagę na markę ochronną **MIR** w gwiazdce. — Broszury darmo.
Generalny zastępca dla Królestwa Polskiego S. Rościszewski, Warszawa, Bracka 6. 203a

Dr. M. HIRSZ choroby weneryczne, skórne i włośni.
Warszawa,
10-2 Marszałkowska № 131. 291a

GODNOŚĆ.

O godności mówią u nas bardzo wiele. Każdy odgrzebany, a niepocholebny dla nas fakt historyczny, każde wystąpienie, nieschlebające prężności naszej, a więc niepopuluarne i każdy pesymistyczny horoskop na przyszłość już godności naszej rzekomo uchybia. Uchybia jej więc ci wszyscy, którzy historyczne odsłaniają nam prawdy. Uchybia ci zawsze, którzy sytuację danej chwili trzeźwiej analizują podając, niestosownie do sytuacji hamowalność rozmach. Uchybia i ci nareszcie, którzy, zrywając z wielkimi hasłami, budować chcieli odrodzenie nasze na skromnej pracy u podstaw.

Czemże jest jednak ta godność i jakie są nieodzowne jej cechy? Powiedział ktoś, że jest to uczucie, które przedwyszybiakiem uszanowanie wzbudzać musi. Pewne więc podniesienie duchowe, spokój, który daje czyste sumienie i poczucie spełnionego obowiązku — pewna, nieprzesadzona wiara w swoją moc i wartość, a więc niepodległość zdania i zamilowanie do prawdy; w szczególności równowaga i męski hart — w nieszczęśliwości, to znamienne cechy godności. Prężność więc, *hypokryzja* *apatja* i *zniechęcenie* żadną miarą z godnością w parze iść nie mogą.

Pomiędzy godnością, a prężnością różnica jest wielka, tak wielka, że jedna drugą wyklucza. A jednak u nas te dwa pojęcia nieraz ze sobą miesza.

Człowiek próżny dba mniej o treść, a więcej o pozory, chełpi się stale, wmawia w siebie i chce, ażeby myśleli, że ma więcej, aniżeli ma istotnie, bo czuje gdzieś w głębi, że ma jednak za mało. Godność chełpliwa nie jest, bo udawać nie potrafi ani przed sobą, ani przed innymi. To też sił swoich nigdy nie przecenia, a jeżeli kłó i pazury pokazuje, to lwie muskuły stoją za niemi na pewno.

Próżność o błyskotki jest dbała, o blask choćby błędnych ogników. O szumne jej idzie fanfary, chociażby były fałszywe. Godność demonstracji nie lubi i niepostrzeżenie nie przejdzie woli, byle ślad trwały zostawić po sobie.

Człowiek próżny, jeżeli od Jowisza wywieś się nie może, do przeszłości własnej nie przyznaje się nigdy. Wstydy się jej, błaguje. Inaczej, jeżeli znaną ma przeszłość. Przechwala się nią wówczas, niepoimiernie podnosząc zasługi swoje i przodków, a zżyma się gniewnie, jeżeli mu tę przeszłość we właściwym świetle odsłonią. Godność przeszłości własnej nie zapiera się nigdy. Chce ją poznać i mieć z niej naukę na przyszłość.

Na przyszłość tę zakresła prężność szerokie, ale nieziszczalne plany, z których po pierwszym niepowodzeniu abdykuje z łatwością. Cechą godności jest rozważa. Z natury swojej nie zahardowuje się łatwo, ale, jeżeli już idzie na przelaj, to wie co czyni dokładnie.

Cechą godności jest z jednej strony niezależność myśli i słowa, a z drugiej strony — poszanowanie dla tych co myślą inaczej. Ukrywać przekonania swoich nie wolno, bo jest to *hypokryzja*, która do najfałszywszych sytuacji prowadzi i najbardziej uchybia godności. Kto milczy, zamiast przestrzegać, ten obowiązku nie spełnia. Kto mówi inaczej niż myśli — ten może przemijającą popularność zdobyć, może oklaski chwiliowi! Ale w głębi sumienia własnego sam sobą musi pogardzić. Zwłaszcza człowiek, którego społeczeństwo zaufaniem swoim darzy, jeżeli na przekór przekonaniu własnemu, fałi unieść się daje, źle robi, grzeszy podwójnie. To też, jeżeli zdarzy się kiedy, że, zdaniem jego, społeczeństwo się myli, powinien to społeczeństwo przestrzedz, chociażby kosztem stanowiska własnego. Tak kaze obowiązek i godność. Ale i społeczeństwo, jeżeli ma godności trochę, nie powinno na takich rzucić kamieniem i przedwyszybiakiem pamiętać, że kamieniem rzucają tam tylko, gdzie brak argumentów rzeczowych.

Patrzmy na kraje prawdziwie dojrzałe. Tam zmieniają się gabinety. Były minister staje się wódem opozycji. To jeden to drugi dochodzi do władzy. Ale nikt nikomu nie zarzuca złej woli, bo wiedzą wszyscy, że miłość do kraju rozmaitemi iść może drogami.

Kto z godnością w bój idzie, ten nawet w boju nieprzyjaciela szanuje. Można się ciąć pałaszami, ale błotem obrzucać nie wolno! Gdzie są dwa zdania, przeciwnie, ktoś zawsze mylić się musi, a kto — o tem przyszłość stanowi. I jeśli ta przyszłość odsłoni komuś, że zbłądził, pamiętać winien, że godność nawet po porażce jest szczerą, że przyznaje się do błędów z odwagą i, przejrzawszy, na nową drogę wstępuje. Do błędów przyznali się angi. Kalinka, Koźmian, Tarnowski, a odrodzenie swoje Galicja w znacznej mierze im właśnie zawdzięcza.

Przez codzienne szare życie łatwo jest przejść z godnością. Trudniej ją zachować na krawcach naszej dolki: u szczytu powodzenia, czy wobec rozbitych nadziei. Obraca własną godność zwycięzca, gdy zwyciężonego nogą kopie, — zwyciężony, jeżeli powstać nie może, a zwycięz-

cę drażni, na nowe narażając się razy.

Z godnością i w dobrze zrozumianym interesie własnym postąpili Anglicy, zapewniając burmistrzowi, że godnością postąpili burmistrz, kiedy, po bohaterskiej walce, pogodzili się z losem i największy brylant królowi Anglii w darze zanieśli. Bo godność tkwi w tem właśnie, ażeby po klęsce nie wpaść w *apatję* i starać się w nowych warunkach zdobyć sobie byt nowy.

Jeżeli ktoś, co stracił fortunę, u bogatych krewnych szuka przytulku, prędko ciężarem im się staje i nie postępuje z godnością. Jeżeli jednak weźmie się do pracy, choć ciężkiej i żmudnej i jeżeli w tej pracy wytrwa i do skromnego nałame się istnienia, dając powoli do zdobycia sobie nowego dobrobytu i względnej niezależności — wówczas postąpi z godnością.

To też pełną godnością może być postawa narodu, który niepodległość polityczną straciwszy, bierze się do pracy, ażeby na skromniejszym polu pokazać jednak coś może.

Godność rodzi się zwykle w atmosferze zasługi i pracy. Od dzieciństwa do twardego obowiązku przywykła, z podniesioną przybitością i już z poczuciem własnej wartości idzie w bój życiowy. Zwycięstwo nie upaja jej nigdy i nie znęca się nad zwyciężonym. Kleśki od siebie oddala, ale zmiany losu z rezygnacją znosi — w poczuciu, że wytrwałością i pracą z najgorszego położenia wyjść można. To też w *apatji* nie wpada, nie zniechęca się do życia i na życie własne nie godzi — bo wie, że ani uciekać z pola bitwy, ani samobójstwem kończyć nie wolno, ani do własnej przyczyniać się zguby.

A. M.

WOBEK REFORMY ZIEMSKIEJ.

„Russkija Wiedomosti” zamieszczają artykuł wstępny z racji projektu samorządu ziemskiego dla Litwy i Rusi. Zdaniem dziennika, projektowi należałoby przykładać, gdyby nie jego pochodzenie, które z pewnością całą jego treść spacy i wykrzywi. Rząd, który przez lata zwlekał z konieczną reformą z obawy przed wpływem polskim, teraz okazuje pośpiech. Oczywiście chodzi o to, ażeby dogodzić Pichnie i jego kompanii w kwestji ograniczenia polaków w Radzie Państwa. Inaczej trudno zrozumieć, dlaczego rząd wprowadza ziemstwa w danej miejscowości niemal w przeddzień ogólnej reformy ziemskiej w całym państwie.

Mnisi prawosławni.

W Ławrze Troickiej-Siergiejewskiej pod Moskwą odbywa się obecnie zjazd wyższego prawosławnego duchowieństwa zakonnego, t. zw. „czarnego”, czyli czernców. W zjeździe bierze udział grono archierejów, archimandrytów i t. p., niższe zaś duchowieństwo jest w zasadzie wyłączone, albo uczestniczy w nim bez głosu decydującego w naradach. Celem zjazdu, według urzędowego programu, jest „odrodzenie życia zakonnego w Rosji”.

Zjazdem w Ławrze Troickiej zajmuje się żywo cała prasa rosyjska, poświęcając mu wyjątkowo komentarze. Interes ten wynika stąd, że niektóre dzienniki przypisują owemu kongresowi duchowieństwa prawosławnego znaczenie polityczne. „Sowr. Got.” pisze w tej sprawie:

„Z zjazdem postanowiono połączyć imponującą demonstrację polityczną, ale i dać początek zjednoczeniu całego duchowieństwa zakonnego na gruncie określonego programu politycznego. Niema co mówić, że programem tym jest program Związku narodu rosyjskiego. W charakterze demonstracji postanowiono złożyć podziękowanie Związkowi za jego obronę prawosławia”.

Według zapewnień cytowanej gazety nie jest to jedyny cel polityczny zjazdu. Jest jeszcze i inny, a mianowicie: dążenie do utworzenia stałego związku czernców. Zadaniem tego związku byłaby stała obrona prawosławia „od ataków ze wszystkich stron”.

„A ponieważ — pisze „Sowr. St.” — za jedną ze stron napadających uchodzi, w przekonaniu duchowieństwa klasztornego, Duma Państwowa, przeto zjazd ma oświadczyć się przeciw reprezentacji ludowej i wystąpić do walki z nią. Związek czernców ma utworzyć w Rosji silne i pewne miejsce obrony dla Związku narodu rosyjskiego, a ponieważ klasztorzy rozporządzają poważnymi środkami, przeto agitaacja otrzyma takie poparcie, jakiego nie ma Żw. nar. ros.”

W konkluzji dziennik powiada: „Takie są plany duchowieństwa klasztornego. Czy urzeczywistnią się one, czy uda się wciągnąć zjazd do walki politycznej? — pokazać to niedaleka przyszłość. Sadzimy jednak, że zamiar ten, jednako niebezpieczny zarówno z punktu widzenia kościelnego, jak i państwowego — nie będzie urzeczywistniony”.

Tyle o domniemyanych dążnościach i o, bądź co bądź, dość starannie ukrywanych zamiarach zjazdu.

Ze zaś to wszystko jest bardzo możliwem, stwierdza przedwyszybiakiem samo *wyuznaczenie* przewodniczącego zjazdu przez metropolię Włodzimierza, zamiast obrania go przez zjazd.

Został wyznaczony, jak wiadomo, biskup Nikon, któremu uprzednio było zlecone ułożenie listy członków czynnych zjazdu. Dzięki też temu zjazd jest bardzo jednolity i podatny w rękach nader zręcznego biskupa Nikona.

To pewnie, że wszystko, ookolwiek on zechce przeprowadzić, czy to według rozkazu z góry, czy też z własnej inicjatywy, może liczyć na zupełne powodzenie. Młoda opozycja, będąc dość gorącą i liczną, nie może mieć żadnej siły, gdyż nie rozporządza prawem głosu.

Dn. 7 b. m. zostały obrane przez zjazd trzy komisje: 1) do sprawy o wprowadzeniu we wszystkich klasztorach wspólnego pożytku; 2) w sprawie śpiewów cerkiewnych w monasterach i 3) do spraw misjonarskich.

Znamiennym był fakt, że do komisji zostały wybrane jedynie osoby, zaproszone na zjazd przez przewodniczącego, biskupa Nikona. Postanowiono również, że posiedzenia tych komisji będą ściśle zamknięte. Chodziło tu o usunięcie głównie młodszych braci, którzy są posiadaczami o dostarczanie wiadomości ze zjazdu przedstawicielom prasy.

Lecz i ta młodsza generacja populacji klasztornej wystąpiła ostro przeciw zamachom dygnitarzy. Jak przedtem domagano się obniżenia praw i przywilejów dla tych dygnitarzy, tak teraz oponowano przeciw zniesieniu śpiewów rozłożonych na głosy, co, zdaniem wielu, stanowi atrakcję w wielu monasterach dla publiczności.

Tego samego dn. 7 b. m. postanowiono, aby sekretariat zjazdu udział dziennikarstwo wiadomości o o treści obrad i ich przedmiotach.

Wszelkie dotychczasowe rezultaty konkretnego zjazdu są bardzo nieznaczne. Godnymi są zanotowania jedynie dwie uchwały, które zresztą jeszcze nie zostały ostatecznie zatwierdzone.

Pierwsza z nich dotyczy zastoso-wania współżycia w monasterach, z wyjątkiem wszelkie t. zw. Ławr w stolicach i większych miastach. Druga zaś uchwała przepisuje, aby wszystkie osoby, z duchownym wykształceniem średnim i wyższym, po przyjęciu święceń zakonnych, przechodziły w ciągu roku lub dwóch lat najsurowszy regulamin wstępnego, przytem mają być one, w celu wdrożenia do pokory i skromności, wyznaczane do pełnienia robót najgrubszych, do których dziś są używani jedynie najmniejsi.

Jak widać więc, cała praca do-

Teatr Polski. W niedzielę 12 lipca 1909 r.

W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.

O godz. 2^{1/2} po cen. zniz.
„Obrona Czestochowy”
obr. histor. Juliana z Poradowa.
Jutro „Lizystrata”.

O godz. 8 wieczorem
„Król Lear”
tragedja Szekspira.

TEATR-CYRK. Towarzystwo artystów ukraińskich pod reżyserją D. A. Hajdamaki i O. Z. Susłowa. Dziś 12-go lipca z udziałem art. E. F. Zarnickiej, I. S. Szostakowskiej i L. I. Małko wystawiona będzie po raz drugi sztuka, ciesząca się wielkiem powodzeniem „**Oksana Zozulia**” akt opery „**Katerina**”. Początek o godz. 9-ej wiecz. ANONS: Wkrótce odbędzie się benefit artyst. I. Szostakowskiej. Odegrana będzie komedia w 5 akt. Kropiwnickiego p. t. „**Zajdy Golowa**” (zabubien-nia golowuska) oraz pierwszy akt op. Kropiwnickiego „**Zalety sokacka**”.

OGRÓD BOTANICZNY. Dyrekcja L. A. Szumanna. Telefon 364. 2a
SALA KONCERTOWA DZIS
Lipcowy atrakcyjny program.
Masa nowości.
Nienastający koncert: do 4 g. w nocy.

Stowarzyszenie Rolnicze Kowieńskie
poleca maszyny żniwne Osborne’a:

ŻNIWIARKI TYP 1908 r.
zupelnie nowej konstrukcji bez łańcucha, lekka, trwała, prosta w działaniu, dzięki czemu zaszczytnie wyróżniona na wszystkich konkursach w roku zeszłym.

SLYNNE KOSIARKI № 2.
CALOSTALOWE GRABIE z osiami na rolkowych łożyskach.
BRONY talerzowe i sprężynowe.

Cenniki wysyłamy na pierwsze żądanie.
SKŁADY:
w Kownie, Poniewożu, Szawlach, Kiejdanach i Rakiszkach.

tychczasowa zjazdu jest dość bagatelna, co stwierdza domysł, że cała jej waga została przeniesiona za kulisy, czyli między kółło ścisłej wybranych.

W PERSJI.

Dynastia Kadżarów. — Między Rosją a Anglią. — Szach Mohamed Ali. — Jego stryjowie Nageb i Zill. — Assid i Nasr Molk. — Asad chan. — Sipahdar Nasr ul Saltaneh. — Lachow redivivus. — Dalsze zadania. — Nowy szach.

Abdykacja szacha perskiego, Mohameda Alego, czyli jak go persowie nazywają: Mamadaliszacha, który sam oświadczył, że bynajmniej nie został zdekonstrowany, lecz ustępuje „dobrowolnie” dla ocalenia dynastji, zwróciła znowu uwagę Europy na obecną dynastję perską.

Jest to dynastia Kadżarów, wywodząca się nie od rodu, lecz od szczepu kadżarskiego, należącego do wielkiej rodziny ludów turko-tatarskich. Szczep ten osiadł w granicach Persji krótko po zburzeniu staroperskiego państwa przez Dżingischana, i niejednokrotnie w dziejach Iranu ważną odgrywał rolę.

Protoplastą i twórcą obecnej dynastji jest Aga Mohamed chan, lennik ostatniego szacha z dynastji Cendow, Adila. Srogo za jakiegoś przewinienia przez swego władcę ukarany, bo zamieniony na eunuha, poprzysiągł zemstę jemu i jego rodowi i przysięgę tę wykonał. Po długich krwawych walkach zdekonstrował on Cendow, ród ten wytępił bez litości i sam w roku 1794 obwołał się „szachem szachem” (królem królów), aby już po trzech latach paść pod ciosami z ręki dwóch swoich niewolników. Po okrutnym tym despotcie nastąpił syn jego Felh Ali szach, obdarzony najpiękniejszą i najdłuższą w Persji brodą, lecz słaby, zmysłowy, miłośnik poezji i zabaw. Za jego rządów Persja po dziewięćdziesięciu lat wojny z Rosją pokojem w Gilistanie zawartą straciła prowincję uryfańską. Trzeci z Kadżarów, Mohamed, sprzął Anglii i dla niej wojował z Afganistanem. Lecz wojna ta, jakkolwiek zwycięska dla Persji, nie przyniosła żadnych korzyści materialnych, te bowiem zagarnęła Anglia.

W roku 1848 wstąpił na tron syn jego Nasr Eddin, który panował niemal 50 i jako pierwszy z władców perskich w trzech podróżach po Europie starał się zaznajomić z kulturą zachodnią. Nieostrożne obsadzenie miasta Herat na razęło go na wojnę z Anglią i na zupełną od tego państwa zależność. Uwolniony od niej w roku 1861 przez Rosję, oddał w polityce opierać się o Petersburg. Gdy w roku 1896 padł ofiarą zamachu, zastrzelony w mecie przez członka sekty babiszów, objął po nim tron syn jego, Muzaffer Eddin. I ten władca trzykrotnie odwiedzał dwory i stolice europejskie, a krótko przed śmiercią wielką Europę sprawił niespodziankę, nadając państwu swemu liberalną konstytucję. Była to niespodzianka tem większa, ponieważ Muzaffer Eddin, zaciągawszy w r. 1902 przeszło 20-milionową pożyczkę w Rosji, dostał się przez to zupełnie pod wpływ rządów petersburskich.

Jak się później okazało, uczynił on to za namową Anglii, która pragnęła przeciwdziałać dominującą w Persji wpływem Rosji. Walka obu tych mocarstw na terenie perskim skończyła się atoli konwencją, rozgraniczającą ściśle sfery obustronnych interesów. Muzaffer Eddin nie dożył tego upokorzenia, bo umarł w styczniu r. 1907.

Jego następcą, usunęty obecnie z tronu Mohamed Ali, był więc szóstym z rządu Kadżarów na tronie Persji. Nie dorósł on do trudnego zadania pod żadnym względem. Bez wyższego wykształcenia, z obcych języków zna on jedynie rosyjski; czło-

wiek o charakterze despotycznym, a mimo to słaby, topił on nadto niewielki zasób swej energii w alkoholu. Z pierwszej żony, mieszożanki, ma on syna, który jednakże ze względu na pochodzenie matki, nie jest uprawniony do tronu. Następnie ożenił się ze stryjczną jego siostrą, córką brata jego ojca, księcia Nageb es Saltaneh, która obdarzyła go trójmiem dziećmi; najstarszy z nich, jedenastoletni Achmed Mirza, obwołany został teraz nowym szachem.

Właściwym atoli sprawcą wszelkich wiarołomstw i gwałtów Mohameda Alego — jest rzekomo test i stryj jego, Nageb, oddany całą duszą i kieszonką reakcyjnym wpływom zagranicy; był on wcale znaczenia tego słowa złym duchem swego bratanka i zięcia. On też podobno nakłonił go obecnie do abdykacji na rzecz syna w nadziei, że sam przytem wysunie się na regenta.

Nadzieja ta zawiodła. Zwołane przez przywódców rewolucji „zgromadzenie narodowe”, złożone z byłych członków „medżlisu” i najpoważniejszych „notabłów”, pomimo go zupełnie i wybrało regentem Assida el Molk, najstarszego członka dynastji Kadżarów. Oprócz tego Molk, według innej pisowni. Muelka, istnieje w Persji jeszcze Nasr ul Molk czy Mulk, były minister finansów, wypędzony z kraju w roku 1907. Tak on, jak i regent obecny, są zdeklarowanymi przyjaciółmi Anglii.

Z książąt rodziny szacha, których jest razem około stu, wybitną rolę w ostatnich czasach odegrał drugi brat Muzaffer Eddina, a więc i drugi stryj zdekonstrowanego szacha kajaż Zill es Saltan. W przeciwieństwie do Nageba es Saltaneh, brata swego, jest Zill es Saltan rzekomo mężem liberalnych zasad i postępu, a jako taki skłania się również ku Anglii. Rewolucjonisci perscy nie bardzo, co prawda, wierzą w szczerość jego liberalizmu; na stanowisku gubernatora w Ispanii rządził bowiem despotycznie i nagromadził olbrzymi majątek, chociaż z drugiej strony zasłużył on sam także przez wprowadzenie w życie wielu reform w duchu postępu i europejskiej kultury. Jest to człowiek wykształcony i bardzo energiczny. Jako głowa nacjonalistów i konstytucjonalistów perskich, po zburzeniu medżlisu uchodził do kraju. Wkrótce atoli już, z okazji zaślubin swej córki z synem Nageba es Saltaneh, został ułaskawiony, powrócił, pojeździł się z szachem, który zwrócił mu skonfiskowane poprzednio dobra. I on miał nadzieję, że powołany będzie na regenta — a podobno, jak się słychać, rzeczywiście upatrzyli go na tę godność, którą Assid el Molk sprawował na tylko prowizorycznie.

Obecnie zanosi się na to, że pomiędzy nim, jako zwolennikiem Anglii, a Nagebem, przyjacielem Rosji, rozpocznie się cicha, lecz zacięta walka i gra intryg, która regentowi i przywódcom rewolucji dużo zgotować może kłopotu.

Nadmienić także wypada, że zwycięski sardar bachtdar, Assad, ma pretensję do tronu perskiego. Głosił on też poprzednio, że należy wypędzić z kraju całą dynastję Kadżarów. Jeżeli więc obecnie zadowolni się stanowiskiem ministra spraw wewnętrznych — dał dowód wielkiego poświęcenia dla dobra Persji, albo też w inny sposób zamierza torować sobie drogę do tronu.

Obok tych „rodowych” wielkości, wysunął się w Persji na pierwszy plan często w ostatnich czasach wymieniany Sipahdar. Jest to tytuł, nie nazwisko, a oznaczający stopień wojskowy marszałka polnego. Zdobycza Teheranu nazywa się właścicielem Nasr el Saltaneh i jeszcze przed rokiem, jako Sipahdar, czyli marszałek polny, dowodził wojskami szacha, wysłanymi na zdobycie Tebri-

su. Ponieważ zadania tego nie dokonał, a nadto sympatyzował z rewolucjonistami, odebrał mu szach komendę, zdegradował na prostego żołnierza i skonfiskował jego majątek. Wówczas Sipahdar przeszedł otwarcie na stronę rewolucji, stanął na czele jej wojsk, przywołał bachtdarów i przez zwycięstwo Teheranu złamał despotyzm Mohameda Alego. Jest to podobno człowiek bardzo inteligentny, oczytany i rozumny.

Oto grono ludzi, w których rękach spoczywać będą nadal losy Persji. Pewne zdziwienie wywołała w Europie wiadomość, że nowi władcy perscy przyjęli znowu do służby pantowej oślawionego Lachowa, dowódcę brygady kozackiej, który był prawą ręką zdekonstrowanego szacha i z jego polecenia zburił parlament i zwalczał rewolucję. Czyż nie jest uzasadniona obawa, że będzie on nadal narzędziem reakcji i jako komendant najlepiej wyćwiczonego oddziału wojsk, poplecem politycznym Rosyjskich, a więc niebezpieczeństwem dla niezawisłości państwa? Otóż jedna z korespondencji z Teheranu przedstawia dziwny ten krok nowego rządu, jako zręczny manewr polityczny. Pozostawiając Lachowa na dotychczasowym stanowisku, rząd obecny pragnął odebrać Rosji ostatni pretekst do pozostawienia wojsk swoich na ziemi perskiej, a tem samem ułatwić jej odwrót. Czy tylko manewr ten nie zawiedzie?



ACHMED,
nowy szach perski.

I poza ten piętka się jeszcze przed nowym rządem wielkie trudności. Nasamprzód trzeba będzie obmyśleć pewne zaopatrzenie dla zdekonstrowanego szacha, bo nie ulega wątpliwości, że Rosja ten wydatek przeleje na Persję. Dalej czeka nowy rząd ważne zadanie reformowania administracji, usunięcia gubernatorów i urzędników, dopuszczających się grabieży na ludność. A ta czynność może znowu rozpętać reakcję. Zwycięskich bachtdarów, którzy nie są jeszcze czynnikami „kulturalnym” i mogą zaciążyć rządowi i stolicy, należy zastąpić wojskiem regularnym. Zadań takich jest mnóstwo, a środków i ludzi do wykonania bardzo mało. Wobec tego wewnętrzne odrodzenie Persji nie obejdzie się zapewne bez dalszych wstrząsów wewnętrznych.

Nowy, jedenastoletni szach przybrał imię Achmeda. Jest to podobno chłopiec inteligentny, ale również, jak ojciec, o charakterze upartym i despotycznym.

Z chwili.

Główna rada Związku narodu rosyjskiego wysłała do pułkownika Lachowa telegram, w którym zarzuca mu zdradę i twierdzi, że swym postępowaniem zhańbił armję rosyjską.

W dn. 6 b. m. Synod św. wysłał na imię prośbę zjazdu monachów, biskupa Nikona, telegram z poleceniem, aby surowo przestrzegano, żeby na posiedzeniu zjazdu nie były dopuszczane osoby postonne, zwłaszcza zaś przedstawiciele prasy.

Co się tyczy prac zjazdu, Synod zaleca

skoncentrowanie wszystkich spraw w sekcjach i zaniechanie zgromadzeń ogólnych, bez szczególnie ważnych po temu przyczyn.

Z kół wstąpieniowych w pracę ministerjum finansów donoszą, że pomimo wprowadzenia świeżych podatków, jako to na gily, papierosy i tytoń, nie udało się zamknąć budżetu państwowego na r. 1910 bez deficytu.

W przyszłym tygodniu przyjeżdża do Petersburga z Monachjum prof. Emmerich, aby studiować epidemię cholery i spróbować przeciw niej nowego środka medycznego t. zw. picionazy. Środek ten nie szkodzi wcale tkankom ciała, ma wywierać potężne działanie antybakteryjne.

Opracowane przez specjalną komisję międzydepartamentową prawidła „słusznego tłumaczenia” art. 96 Praw zasadniczych zostały zatwierdzone przez Radę ministrów.

Artykuł ten, jak wiadomo, dotyczy wydatków ministerjum wojny. Według nowych prawidła „słusznego tłumaczenia” tego artykułu, prawa Dumy Państwowej zostały znacznie uszczuplone.

Obecnie została już ukończona rewizja wydatków śledczych w wielu miastach, której dokonywali wyżsi urzędnicy ministerjum spraw wewnętrznych.

Odpowiednie raporty zostały złożone ministrowi Stolypinowi.

Gaz „Nowaja Rus” komunikuje, że sprawa oddania zarządu nad schramami fińskimi została zdecydowana już ostatecznie. Ministerjum marynarki objmie kierownictwo, które dotąd pozostawało pod zarządem pilotów fińskich.

Rząd francuski odmówił wydania rewolucjonisty Fiedorowa, oskarżonego o zabójstwo Kazancewa i zamach na życie hr. Witte.

Rząd francuski motywuje swą odmowę tem, że według wszelkich poszlak, przestępstwo Fiedorowa ma charakter polityczny i dla tego przestępca nie podlega wydaniu.

Znany publicysta A. Stolypin, z wydziału tegorocznej do Skandynawji, przywiozł wyjaśnienie legendy o przywołaniu wargów do Rosji.

Do Rosji przybył konung (ksiądz) Rurik ze swą rodziną (sin-house) i wierną drużyną (tru-ver). W ten sposób upada cała baśń o dwóch braciach: Sinousie i Truworze.

Przy głównym Zarządzie więziennym ustanowiono nową posadę kontrolera, który będzie miał obowiązek stałe objeżdżać więzienia i kontrolować czynności miejscowych zarządów więziennych.

Burza, która dn. 5 b. m. nawiedziła wybrzeża morza Bałtyckiego, była powodem wielu wypadków. Sila wiatru była tak wielka, że na Nowie i Nowce wiele barek uniesionych zostało w górę rzeki. Jedna z nich wioząca 3,000 pud. węgla kamiennego, zapaliła się od iskier zaproszonych przez wiatr i trzeba ją było zatopić. Ogoniło też kilka jachtów, które burza zaskoczyła na wodzie, skutkiem czego kilka osób zalogi pozbawiono.

Ponieważ w roku przyszłym przypada święto Rady Państwa, preto już dziś przysposobiono do opracowania na rok jubileuszowy odpowiedniego szkicu historycznego o portretach wybitnych działaczy.

Z zagranicy tyko do otrzymano „Rivage” „Rossija”, zbudowany we Francji przez firmę Clement. Nowy „rivage” ma wespół z nowobudującym się statkiem powietrznym „Ozebrnyj” zostać przedmiotem sztuki powietrzno-komunikacyjnej, a regulowanej.

Aresztowano w Petersburgu inspektora Towarzystwa ubezpieczeń „Rosja”. Znajdowano przy nim podobno pieczęć różnych Towarzystw ubezpieczeniowych.

Cesarzski wybrorci sąd wyższy ostatecznie zatwierdził wyrok sądu kinwenerpolskiego w sprawie A. Polownowa.

Jak wiadomo, Polownow został skazany na karę śmierci w domu poprawy przez sąd postawienie zaufania u obywateli na lat 10.

Zarząd miejski w Moskwie zarządził bezpłatne szczepienia ochronne przeciw cholerze w niektórych dzielnicach miejskich. Atoli dotąd bród mieszkańców miasta nie

znalazł się nikt, który się zgodził na szczepienie tego środka.

Obligają pogłoski, że w instytucjach ministerjum wojny ma z r. 1910 nastąpić znaczne obcięcie etatów.

Kooperatywa rolnicza we Włoszech.

Niejednokrotnie wspominaliśmy już na tem miejscu, jak ważnym czynnikiem w rodzaju rolnictwa, tego najgłośniejszego źródła dobrobytu, jest współdzielczość. Klasycznym przykładem prawdziwości tego twierdzenia są Włochy, które postępek ekonomiczny swój w ostatnich latach dziesięciu zawdzięczają głównie rozwojowi kooperatyw rolnych.

W ostatnim zeszycie tygodnika „Spółem” znajdujemy ciekawe szczegóły o rozwoju ruchu współdzielczego w dziedzinie pracy rolniczej we Włoszech. Z uwagi na to, że kraj nasz jest niemal wyłącznie rolniczym, zapoznanie się z działalnością włoskich kooperatyw rolnych będzie nie bez pożytku dla szerszego ogółu.

Prawidłowy rozwój organizacji kooperacyjnych we Włoszech datuje się od r. 1897; w 10 lat później liczba stowarzyszeń rolniczych doszła już do pokaźnej cyfry 3,313. Rozpadają się one na 4 grupy: a) Stowarzyszenia dla wspólnego zakupu towarów (790); b) Kredytowe stowarzyszenia rolnicze (1,608); c) Stowarzyszenia wytwórcze (870) i d) Stowarzyszenia dla wspólnej sprzedaży produktów rolniczych (45). Grupa 1-sza łączy około 200,000 rolników i obraca rocznie około 40 milionami lirów. W liczbie 790 stowarzyszeń, objętych nią, jest 566 syndykatów rolniczych i 224 stowarzyszeń o rozmaitym zakresie działania.

Syndykaty, które wobec wielkiego terytorjalnego zakresu działania, posiadają liczne agentury i filje, rozwijają się bardzo pomyślnie, co zawdzięczają głównie działalności wdrożonych nauczycieli rolniczych oraz stowarzyszeniom kredytowym. Zajmują się one głównie sprawozdaniem różnych przedmiotów, potrzebnych w rolnictwie. O rozwoju syndykatów świadczą następujące cyfry: syndykat w Kremone liczy, po 10 latach istnienia, 1,427 członków i dostarcza towarów za 2 bez mała miliony franków rocznie; posiada on własny skład, zbudowany kosztem 108,000 fr. Syndykat w Piacenzie, założony w 1900 r., liczy 1,058 członków i miał w 1906 roku dwa miliony obrotu.

Dla ułatwienia niezamożnym członkom swoim nabywania towarów na kredyt, syndykaty, po porozumieniu się z sąsiednimi bankami ludowymi, otwierają w nich dla potrzebujących kredyty t. zw. „rolnicze rachunek bieżący”, którego wysokość zależna jest od zdolności płatniczej wierzyiciela i przypuszczalnych potrzeb jego. W ciągu roku może on nabywać w syndykacie niezbędne mu towary, za które płaci bank.

Syndykaty włoskie, zjednoczone są w „Związek syndykatów rolniczych” z siedzibą w Piacenzie. Łączy on obecnie 462 stowarzyszenia. Związek pełni funkcje składu hurtowego, obowiązującą zaopatrywać w towary syndykaty, w skład jego wchodzi. Poza tem związek współdziała w szerzeniu wiedzy rolniczej przez odpowiednie wydawnictwa, odzyski, zakładanie pól doświadczalnych itd. Z inicjatywy związku powstało kilka fabryk superfosfatów, co daje możność uchronienia członków związku od wyzysku przy nabywaniu nawozów sztucznych. O rozwoju związku świadczy najlepiej roczny obrót jego, który w 1906 roku wyniósł z górą 10 milionów, a w roku następnym 15 milionów franków.

Rozwojowi kooperatywy we Włoszech sprzyja, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, w poważnym bar-

dzo stopniu stowarzyszenia kredytowe. We Włoszech rozpowszechnione są bardzo i dobrze rozwijają się t. zw. banki ludowe, założone w r. 1863 przez Libattiego, późniejszego ministra skarbu. Liczba ich wynosi dziś 915. Ponieważ jednak ustawa Banków tych nie była odpowiednia potrzebom rolnictwa i uwzględniała raczej interesy handlu i przemysłu, ujawniły się usiłowania stworzenia kredytu rolniczego w ścisłym słowa tego znaczeniu. Owocem usiłowań tych było utworzenie kas rolniczych systemu Raiffeissena, których dziś jest 127, złożonych w „Narodowy związek kas rolniczych”.

Między stowarzyszeniami wytwórczymi pierwsze miejsce należy się mleczarniom spółkowym, które niedawno w liczbie około 600 złączyły się w „Narodowy Związek mleczarni spółkowych”. Największa jest mleczarnia spółkowa w Sorosie, w prowincji Kremone, przetwarzająca dziennie 26,000 kg. mleka na masło i ser. Spółkowych winnic różnych typów istnieje około setki.

Kolonje współdzielcze są rozsiane w Lombardji, Emilji i Sycylii. Jest ich około stu. Łączą one przeważnie włościan, mających jednakowoż przekonania polityczne lub religijne; mają za zadanie eksploatację większych posiadłości, branych w dzierżawę przez stowarzyszonych. Gospodarstwo bywa prowadzone na wspólny rachunek, lub też posiadłość bywa dzielona na działki, z których każdy jest uprawiany przez jednego ze stowarzyszonych. Są to bardzo ciekawe próby, ale tak niedawno rozpoczęte, że nie można ocenić rezultatów.

Oprócz tego w dawnych dobrach papieskich i w Emilji jest około 500 gmin, w których istnieje wspólne władanie ziemią. Prawo z d. 24 czerwca 1888 r. znoszące różne służebności, przyznało włościanom wzmian na to pewną ilość ziemi; mają oni obecnie we wspólnym władaniu około 108,000 ha. wartości 20 — 25 milionów franków.

Istnieje również 10 spółkowych fabryk superfosfatów, z których najstarsza powstała przed 8 laty. Kapitał każdej z tych fabryk wynosi około 400 — 500 tysięcy franków i jest podzielony na akcje po 100 fr. Istnieją poza tem inne jeszcze współdzielcze stowarzyszenia rolnicze: 15 spółkowych gorzelni, kilka spółkowych oliwni, związki hodowlane i inne. Co się tyczy stowarzyszeń dla wspólnej sprzedaży produktów rolniczych, to jest ich 45 i zajmują się one głównie sprzedażą owoców i warzyw.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie stan ruchu współdzielczego w rolnictwie włoskim. Słabą stroną tego ruchu upatrzą znawcy kooperacji rolniczej w tem, że kooperatywy włoskie zajmują się zbyt wyłącznie stroną ekonomiczną, zamało zwracają uwagi na celową i wspólną pomoc rolników i wyrobienie w nich głębszego poczucia łączności. Dla tego też rozwój tego ruchu i jego wpływ moralny na ludność rolniczą nie są tak znaczne, jakby się tego należało spodziewać.

POGŁOSKI O DYMISJI KOKOWCEWA.

„Nowaja Rus” donosi, że w kołach ministerjalnych twierdzą, że dymisja ministra finansów, Kokowcewa, jest zdecydowana. Kokowcew otrzyma stanowisko ambasadora rosyjskiego w Berlinie, a nie w Paryżu, jak mówiono przedtem. Zmiana ta nastąpić ma we wrześniu r. b.

Kartki z podróży.

Kraków! Wspaniałe, stare, polskie miasto. Trafił umieścić mię na ulicy Bato-

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

7)

M. Domańska.

BLASKI.

Wahał się. Nagłym wyrzutem uderzyła go myśl o traconym czasie, o chwilach, które szły i intensywniej, codziennie swej pracy...

Tymczasem ona przed lustrem rozplatała niecierpliwie warkocz i nagle oblały jej syplkie, złote polyskliwe fale... te same, które kiedyś uwikłały serce chłopca.

Stał urzeczony, podczas gdy wonejający fryzjer wchodził, kłaniał się nisko, zatapiał grzebień w płynnym, żywym złoce.

Zapomniała teraz o nim.

Z zajęciem poczęła tłumaczyć, jak chce być uczesana, przetrząsała, jakies włosy, pokazywała fotografie, niecierpliwiała się i rozrzuciła ułożone już włosy. Czuł, że minęła dobra chwila, że przyszedł nastroj, że powinien odejść, a przecież stał, nie mogąc oczu oderwać...

I czuł znowu musnięcie tych roz-
wiewnych dziewczęcych włosów na

swej twarzy, jedwabną, przelatującą ich pieszczotę — i — woń... Przeni-
kał go dreszcz...

Do drzwi zapukano i służąca z emfazą i przyrokiem zaanonsowała — Le prince Félix! Drahowiczki!

Wszedł wesoły młodzieniec z gardenią, wbił się do progu: — Comment, pas encore prété... Mais voilà des siècles qu'on nous attend déjà!

— Cet imbécile ne parviendra jamais à me coiffer — odpowiedziała z irytacją.

Ksiądz Feliks ucałował rękę wysuwającą się doń z szerokiego rękawa kimona, skłonił się grzecznie Edmundowi, obrzuciwszy go szybkim, jak błysk spojrzeniem — poczem z największą swobodą i umi-
jętnością poczęł dyrygować fryzjerem, który zginął się przed nim w uniżonych ukłonach.

Gdy Edmund, którym nikt się nie zajmował, zbliżył się z ukłonem pożegnania, Mira Sarska uderzona została wyrazem jego twarzy.

Przez sekundę zmieszana się sama, ale zaraz wróciła jej swoboda. — Jacych chciała przyjąć kiedy do was, starszycywi się przypo-

mnąć, Adeli... Ona za mąż nie wyszła? Naturalnie — zaśmiała się — nie było amatorów na to kważne jawnie... Czy jutro będziecie wieczorem?

— Jutro u nas zabranie — wy-
bąkał.

— Takie, społeczne? — Dosko-
nale, to mnie ubawi. Jutro przyjdę
nie zabrac przed wieczorem!

Podala mu rękę i żywo zwróciła się do księcia:

— Vos chevaux sont là?

— A vos ordres! Proszę pamię-
tać, że chwile Aplesa są drogocen-
ne, a on czeka, aby upozować.

Niech czeka! Przecie w kimono
nie pojade. Josephine! Josephine!

Odczodził, a srebrny głos biegi
za nim. Wrzucił mu w pierścionek, a
nie umiał nazwać — był li to ból,
gniew, czy jakies bezpamiętne wo-
łanie tęsknoty.

IV.

Radzono nad utworzeniem rucho-
wych oddziałów, któreby jeździły z
odczytami do prowincjonalnych
miast i miasteczek. Wybierano od-
powiednich prelegentów, tworzone
program, naradzano się nad zdoby-

ciem środków. Kobiety często głos
zabierały, szczególnie panna Halszka
Głyszka. Irytowała ją każda opo-
zycja; czuła się powołana do kiero-
wnictwa, do narzucania innym woli
swej i zdania; miała w sobie mate-
rial na wodza partyzantki.

Wierca każdą kwestję sporną
umiała zawsze sprowadzić na grunt
osobisty, zaostriżyć kwaskiem pry-
watnej natury. Adela mówiła mało,
rozsądnie i umiarkowanie, ale nie
dawała się przekonać, ani niczem
odwieść od swego zdania.

Mężczyzn trzymały częste prze-
mowy Leśniewskiego ojca, którego
zapal apostołski zaczął przybierać
cechy monomani. Edmund z począ-
tku był nerwowy i podniecony: od-
niósł nad sobą zwycięstwo nie bez
ciężkiej walki. Nie poszedł po Mira,
by ją tu przyprowadzić; nie poszedł
i wogóle postanowił nie iść więcej,
nie widzieć jej, zerwać odrazu i
śmiało się z nią, sięć jedwabną...
która tak niespodzianie spadła na
prostą, surową jego ścieżkę... Z za-
palem podwójnym rzucił się w wir
dyskusji, projektów, i przedko unio-
sła go fala szorstych milowań i mi-
łowanych celów. Czuł z radością, że
zatraca w niej siebie i to dotkliwie

gluszone poczucie, jakby ziarnka bó-
la na dnie myśli.

W najciemniejszym kącie salonu
siedziała Tola w jakiejś szacie od-
świętnej, która ją czyniła bardziej
jeszcze niezgrabną, z przyczaszanymi
gładko włosami, zalegioną, zgnio-
bioną. Kulista się, chociażby zniknąć, ale
nie opuszczała swego miejsca. Po-
nure jej oczy, w których głęboko
palił się płomień, jeden punkt uzna-
wały w sali.

Z wyrazem bolesnej rozkoszy i
niemal modlitewnego zapamiętania
się, chodzący te oczy za Edmundem,
brat w siebie, chłonył ruch jego
każdy. Było w tem coś batowchwal-
czego i namiętnego, trwożliwego i
zbuntowanego zarazem, było to śmie-
sne i niezmiernie smutne. Nikt zresztą
na nią zwracał uwagi.

W gwar głosów wpadł nagle o-
stry dźwięk dzwonka. Edmund po-
szedł otworzyć z niedokończonym
zdaniem na ustach. Otworzył i cof-
nął się porażony.

Blask jedwabny, szelst, woń eg-
zotycznych perfum i śmiech, jak sy-
piący się, długi sznur pereł.

— A jednak jestem, chociaż nie
chciałem mnie mieć, na złość wła-
śnie... Co za minal O, Boże! Czym do

upiora podobna? czym taka strasz-
na? Lustra co przedzi!

Rzuciła mu na ręce szleszczące
i pachnące okrycie i podbiegła do
lustra. W małym, ciemnym przed-
pokoju błysnęła jak cudny kwiatek,
wysoka, smukła postać, w wytor-
nej białej sukni. Odwróciła ku nie-
mu głowę ze śmiechem.

— Nic nie mogę dopatrzeć w so-
bie nadzwyczajnego, co by usprawie-
dliwiło. Trochę mi się włosy roz-
wijały. Ale bo też miałam perygry-
nację. Błądziłam, szukałam. Nie
przewykłam sama to odbywać. No,
niema co, gentleman z ciebie! Ach!
ty dziłki Janku...

Ujęła go delikatnie za koniec
ucha. Sponsował i cofnął się. I nie
wita się z mną i nie prosi do sa-
lonu... Cha! cha! cha! jaki paradny.

Trzeba sobie samej poradzić.

Z uśmiechem, z głową podniesio-
ną, jak kobieta pewna tryumfu,
wchodziła do salonu między ciemny,
skromny zastęp zebranych.

Zjawienie jej wywołało sensację.
Niektórzy poznawali ją odrazu, inni
się dziwili. Zaległo nagle milczenie,
wszystkie oczy skierowały się na
nią.

(D. C. N.)

rego, skąd robie wywiezieniu na miasto, tylko że je utrudniają ciągle deszcze, padające przez dzień cały. Zaczynam więc, lecz niewiem czy zdolam zakończyć. Taki nawet wrażeń, taki ogrom materiału, takie bogactwo szczegółów—tyle i tak odległych wspomnień!... Dusza narodu zakłada się w te kościelne gmachy, w te dzieła sztuki, w te wielkie postacie, które stoją skamieniałe i patrzą na nas oczami długich minionych wieków. Jak więc tu z chłodną, zimną krwią chcieć inwentaryzować te nagromadzone skarby tysiąclecia Polski umarłej?

Kraków, to wielka mogiła narodu, co tu wiekami rósł, dojrzewał i umierał. Na tej mogile stoją dziś pomniki jego dawnej i gorącej wiary, jego ofiarności, jego kultury, jego sławy... Na cmentarzu by wrok spoczął, odnależć nie trudno cały przepych architektury, całą estetykę wnętrza kościołów jego, całą potęgę i moc jego dzieł.

A przedewszystkiem, co wzrok nasz uderza i przemawia do duszy, to ta dziwna, przeczuła zda się swojskość, dla mieszkańców wszystkich dzielnic b. Rp-tej polskiej pokrewna i zrozumiała. Ale wrażenia wzrokowe, to nie wszystko jeszcze—potrzeba mieć duszę pełną barw i nastrojów, owitą choćby nicią pajęczą tych dawnych, wielkich wspomnień narodowych.

Ale — niestety — dziś są to już przeżytki tylko!...

Zanikły już wspomnienia, zmilkły serca i dusze zastępy. Wokół grobów mijają się ludzie nieraz niepańskimi już, nieczyste i na wszystkie obojętne. Nie obudzi ich ducha osypujący się gruz pamiętek, nie zatrzyma ręki kruszącej dzieła wieków, dla ułtynianych celów i nie zatarga duszy ból minionych dni... Wszystko umiera!...

Tylko dusza narodu trwa i w tych ruinach żyje i z tych grobów przemawia potężnym słowem: Zbudź się!...

Tudno mi opisać to miasto stare i wkręcić jego dzieje, lub choćby potrącić o martwe zwłoki jego, ale — spróbuję...

Miasto posiada przeszło 100,000 mieszkańców, więc o połowę mniejsze jest od Wilna. Wydziałowa figura jego odpowiada niejako wyniosłość i smukłość postaci jego mieszkańców, podługim i wysokim kształtem jego świątyni. Słusznie więc, w w. XVI pisarz polski M. Bielski, porównał Kraków do orte z rozpiętymi skrzydłami, głowa jego miał być zamek, położony nad Wisłą, szczyt ulica Grodzka, a przedmieścia skrzydłami. Wszystko tu tożność swobodą wieków ciałych, rozwija się, rośnie, mknę ku górze, wyróżnia się wyniosłością swoją.

Staje najpierw na rynku głównym, od którego rozchodzi się ulice. Na środku jego rozpięta jest wspaniała, możnawładza Sukiennica, powstała w XIII w. z kramów nagromadzonych, w których sprzedawano sukno. Jest to gmach monumentalny, któryby się niepowstydzili stanąć w niej europejskiej stolicy, przeszłości w swych szczegółach i poważny swą prostotą. Charakter gmachu przeważnie jest gotycki. Na dole, oprócz bocznych magazynów, w środku mieści się hala targowa, ciągnąca się wzdłuż na sznój 50, oświetlona elektrycznością, która sprawia efekt niemy. Na górze zaś, mieści się Muzeum Narodowe.

Twórcą jego jest znany badacz sztuki T. Ziemięcki, a początkiem, jak wiadomo, był dar H. Siemiradzkiego: Świecznik chrześcijaństwa, obraz, który zajmuje całą szerokość i wysokość ściany. Zbiory muzealne stanowią dzieła sztuki polskiej z czasów najnowszych, sztuki dawniejszej i średniowiecznej, z starożytności, miniaturowe, zabytków dziejowych, jak również pamiątek po A. Mickiewiczu, Kościuszkę, J. Poniatowskiem i innych wybitnych Polaków.

Przy wejściu rozwieszona broń wschodnia; w westybulu umieszczono rzeźby: Marconiego, Lewandowskiego i innych. Obrazy w salach Siemiradzkiego i Matejki, przedstawiające przeważnie postaci i tematy swojskie, lub historyczne. Złoty swój, lub imiona takich malarzy jak Kossak, Fala, Szymanowski, Chłomski, Pochwański, Gierzyński, Axentowicz, Malczewski, Mehoffer, Tetmajer, Wyczółkowski, Siemiradzki, Wyspiański, Matejko, Alchimowicz, Brandt, Ajdukiewicz, Ródakowski i wielu innych. W dziale zaś rzeźb: Madejski, Weloński, Rygier, Kurzawa itd. Obok tych wielkich prac kryją się skromnie szkieł Grotgera „Lituanja” i Stachewicza Cykl legend o Matce Boskiej.

Niewymieniam obrazów, ani rzeźb w sali średniowiecznej—potrzeba je widzieć, ani pamiątek z przeszłości narodu — potrzeba je zrozumieć i wchłonąć w siebie ducha czasów onych i pragnąć się włączyć tych rzeźb i dzieł benedyktyńskiej pracy i naiwnej prostoty dawnych wieków.

Przedemną stoją postacie twórcze, które poświęcały życie całemu Bogu, modlą się do Niego rylcem, pędzlem, lub młotem; przed oczyma duszy mojej przesuwają się szeregi ludzi nieznanych, lub zapomnianych, którzy z bogactw narodu dzielili się z nim.

Dziś pozostały szczątki tylko!... Dział etnograficzny umieszczony w dwóch salach na dole.

W salach stoi służba muzealna, w czarnych z daszkiem konfederackich na głowie i zaczepionym na nich orłem białym. Ordni białe panuje tu wszędzie, widziałem nawet pieczywo z podobieństwem orłęcia. Czy tego nie zawieli i czy godzi się tak pospolitować do godła narodowego?

Tuż obok Sukiennic, wznosi się kościół Marjański, zbudowany w stylu gotyckim, tak zwany nadwislanski, w XIV w., z rysunków każdego znanego, o dwóch wieżach. Z wyżej, w ciągu lata odegrywają zrana od 5 — 6 godziny hejnały, a w ciągu dnia, co godzina trąbią podbudę, też sama, jakiej używają niedgdy wojsko polskie. Trąbkę tę słyszę często i tęskny głos jej napelnia mnie niewysłowionym urokiem. Posłuchaj hejnału pjdje w pogodny ranek, bo ciągle, jak mówili wyżej, pada deszcz.

Kościół N. P. Marji, jak wiadomo ozdabia polichromia, wykonana według kartonów mistrza Matejki. Dostępnym i nieco bizantyjskim ma to wyglądać, ale wspaniały. W wielkim ołtarzu mieści się sławny tryptyk, arcydzieło Wita Stwosza, wykonany w końcu XV wieku a nad nim przednie witrażowe okno.

Prezbiterium oddzielone jest od nawy głównej belką, z herbami Polski i Litwy, na której wznosi się olbrzymi krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem.

Zachodzą tam często i codziennie piękniejszą dla mnie staje się ta mroczna w odbłaskach złota świątynia.

Ile w niej nagrobków, postaci, kamiennych rzeźb, posągów, herbów i marmurów.

A wszystko to gromadziły wieki... Na placu, pomiędzy Marjańskim kościołem a Sukiennicami stoi pomnik A. Mickiewicza. Lepszy zdaje mi się jest w Warszawie, figury tylko zdobiące pomnik, a przedstawiające: „Naród”, „Poezję”, „Patriotyzm” i „Sławę” są przesłone. I gdziekolwiekby stało, z tych zgrupowanych postaci z każdej strony u dołu, można byłoby odgadnąć pochodzenie jego, takie to prawdziwe typy polskie, swojskie, nasze... Ustęp Orzeł biały!

Zanim przejdziemy na Wawel, pokrótce tylko zastanów się nad wybitniejszymi kościołami Krakowa, których tu jest 41.

Po drodze stoi Franciszkański o

zdobionych pedalem malarskim ścianach, grobową kaplicę św. Salomei, i piętami grobowymi Piotra i Jana Kochanowskich. Naprzeciw wznosi się kościół Dominikański, o gładkich ścianach bez ozdób żadnych, bez rzeźb i kapitełów, z kamiennym grobowcem Leszka Czarnego; św. Piotra z grobowcem ks. P. Skargi; Bernardyński z przeszklonymi obrazami ks. Lotyckiego, przedstawiającymi: Wiochę Pańską, Ukrzyżowanie i drogę na Golgotę.

Następnie zasługują na uwagę: kościół św. Krzyża, z pięknym sklepieniem; kościół Karmelicki, z kaplicą N. P. M. Piaskowej, wykładana marmurem i ozdobiona herbami i orłami białymi; kościół św. Marka i św. Anny, przepiękny figurami i rzeźbą, w pewnym stopniu przypominający kościół św. Piotra w Wilnie. Nie mogłem od tego wnętrza wzroku oderwać.

O każdym z tu wymienionych, jak również i o reszcie świątyni krakowskich, dużo byłoby można opowiedzieć, opisać. Każdy z nich bowiem jest oryginalny, posiada styl własny i wykończenie. Indywidualizm tak wysoce jest tu rozwinięty, że wszelkie szczegóły architektoniczne i zdobnicze, wszelkie postacie, rzeźby, nawet konfesyjonały w jednym i tym samym kościele są jedne od drugich odmienne i stylowe. Jeżeli co łączy kościoły z sobą, to ten wspólny charakter, przeważnie gotycki.

To jedno, a drugie, to sędziwość wielu już stuleci.

Idźmy dalej. Po drodze uderza nas zabytek przeszłości starej, szoszątek raczej jakiejś wspaniałości. Jest to kościół oo. Augustjanów, pod wezwaniem św. Katarzyny, jedna z najpiękniejszych świątyni gotyckich w Krakowie, fundacji Kazimierza W. Polecamy ją dla obejrzenia wędrownikom.

Poza nim, w powiewnym oddaleniu od środka miasta, niedaleko Wisły, wznosi się kościół oo. Paulinów na Skalce, gdzie zabity został św. Stanisław, biskup, którego figura stoi w wodzie, na skale, poza obrębem kościoła. W podziemiach są groby zasłużonych: Jana Długosza, Wincentego Pola, L. Siemiradzkiego, Teofila Lenartowicza, Adama Asnyka, I. J. Kraszewskiego i Henryka Siemiradzkiego. Zwłoki Stanisława Wyspiańskiego leżą w podziemiach, ale sarkofagu jeszcze nie ma. Miejsce, gdzie ma stanąć, zapelnione jest wiekami.

Są to sławy nasze, ale innego znaczenia, niżli te w zbrojach zakute tam, na Wawelu, do którego idziemy, lub te owinięte w gronostajowe płaszcze, upiśnione, koronowane głowy, które strzegły granic i swobodę. Tu, na Skalce, leżą stróża narodowego ducha!...

Stefan Okulicz.

Kraków.

Godzina marzeń.

Godzina moich marzeń o zmroku

Gdy dokoła sprzątu sypia barwa

I gdy zasną u wejścia kotara,

Tłumi gwar ulicy, co jak fala płynie.

Chwilę się wstępuję w ten głuchy

Niewstrzymany nicom od świata

Tak wielki tajemnicą pierwotnym

Tak straszny swym pytańm — bycia

Mysle — duch od ciała mego się

I płynie nad moim życiem i nad życiem

A korowód wrażeń i wspomnień się

Niby panorama ogromna i żywa.

Jakiś wir olbrzymi piękna, bólu, grozy,
Szalonego śmiechu i spajmów rozpacz
I śmiecie, co n'komu z żywych nie
Niby zadzierzgnięte u szyi powrozy.

I miłość z swoją krasą, z swolich

Z swoim szaleem, z swą wieczną wiara

Miłość — zawsze nowa swą piosenką

Go rokoszą życia jest — i życia

Jaki chaos! jaka przepaść niezgłębiona!

Ja wrota bytu — jaka nowa meka!

Duch chwila rozpaczy korzy się i

Lecz wnet oclwie do życia wyciąga

Jak ptak, co olbrzymie nalcaczące koła,

Coraz wyżej i wyżej wzbija się

Czuje, że bez ziemi jednak żyć nie

I powraca w nieliny, choć go nikt nie

Jak smutno! po co dumać — zrywam

Jednym silnem saarpnięciem i ducha i

Znów mi dobrze, znów lekko, znów mi

I anów cichy o zmroku mych marzeń

O Nim myślę — na fotel usuwam się

I bezwładnie nad głową sarzucam

Czara życia ku mnie się chyli

A ja piję z niej rokosz... sze stódka

Zofia Gordziakowska.

TEATR POLSKI.

„KRÓL LEAR”

Skłespiła.

Niejednokrotnie miewałem już sposobność wyrażać na tem miejscu zachwyt dla wirtuozyzmu gry p. Józefa Popławskiego, która potównywała z kunsztowną, a drobiazgową pracą czytelar.

Artyści bowiem dwójakiego bywają typu. Jedni dają nam przede wszystkim rzut, linję ogólną: wiersz pierwszy wrażeń, pożałobnym błyskowi natężenia nie uznają, chwytają najmożniej tylko rysy zasadnicze pomysłowych swych i słowach krasa ich kontury. To artyści impresyjni. — Drugi traktują sztukę inaczej. Potrafią oni wylew natężenia jakby hamować; własne widze uzwężniać stopniowo; a wczuwając się w ich szczegóły, oddzwierają je kolejno i sumiennie.

Artysta tego drugiego typu jest właśnie p. Popławski. Rodzaj talentu stawia go w sąsiedztwie malarzy szkoły holenderskiej. Stąd to żył wtem powne wątpliwości, czy zdoła oddać we właściwym stylu bohatera skłespiwego — postać, nakreślając szerokim gestem, a choć bajeżność mocną i żywą, jednak ujętą tylko zasadniczo. Lear ma wiele różnorodnych momentów; ale momenty te najczęściej nie oddają wcale niuansów charakteru; autor używa ich na wypowiedzenie rozmaitych, a własnych myśli, które wkłada raz w usta blana, to znów Glostera, Tomka lub samego Leara. Aktor więc, detaliujący charakter i poszczególne stany duszy króla-zobaka, musi tu wiele własną inwencją dotwarzać, a zawsze grozi mu niebezpieczeństwo zagubienia głównych linji konturu.

I faktycznie w grze p. Popławskiego kosztom wyborczych, a miejscami wręcz nieporównanych szczegółów, linja ta z oczu widza znikła. Wyrażnie nakreślona w pierwszym akcie postać, stopniowo traciła plastyczność i w akcie trzecim pochło-

nęła ją szczegóły? Dlaczego? Oto dlatego, że burza, grzmioce tu zarówno w naturze, jak i w duszy Leara, dobywa z bohatera najmocniej właśnie te rysy, których detaliżować nie można. W uczuciach potężnych znikają subtelności, ich wybuch zasłaniać musi wszelkie chwilowe wrażenia i odruchy. Zasadniczy kontur postaci tu wyjść musi jaknajczystej, bez wszelkich dodatkowych subtelności. A u p. Popławskiego właśnie to subtelności były i dlatego nie było grozy.

Niebo grzmiało. Lear—tylko jęczał. A również grzmieć był powinien. Akt trzeci był najslabszy.

Sowicie jednak okupili go dwa następne, zwłaszcza czwarty. Tu dopiero uwidocznił się w całej pełni głębi, istotny talent p. Popławskiego. Scena obłąkania była od początku do końca wspaniałym koncertem gry aktorskiej. Artysta stanął tu u szczytu swojej sztuki, bo najszczerzą prawdę potrafił z pięknem zharmonizować i narzucić widzowi wzruszenie własne. Gdy, zdaloby się, Lear jeno litość mógł budzić, majestat jego poczał nagle rosnąć i ten król-warjat zaimponował nam monarszym swym bólem, biedą swą i małocia olbrzymia.

Takich przepysznych momentów miał p. Popławski jeszcze kilka w akcie piątym.

Na zakończenie dodam, że warunki zewnętrzne, które rzekomo miały artystyce naszemu w roli tej przeszkadzać, wrażenia bynajmniej nie popyły. Przesądem jest, jakoby król teatralny musiał mieć koniecznie 2 i pół arszyna wysokości. W każdym razie talent p. Popławskiego wymagał na to przerósł.

Za sposób wystawienia sztuki należy się specjalny wyraz uznania p. Okornickiemu. Rzecz była wyreżerowana doskonale, a dekoracje dobrane bardzo starannie. Tylko zwrócić uwagę, że w akcie trzecim to burzy Ruszczyca nie odpowiada zwykłym boczny kulisom. To tworzy dysonans.

O wykonaniu pozostałych ról napiszę, gdy sztuka dana będzie z p. Rykiewskim w roli tytułowej.

Tymczasem wolę się z oceną wstrzymać. Może niejako da się jeszcze zmienić.

B. H.

SKASOWANIE WYBORÓW MIEJSKICH.

Przewidywania ludzi świadomych rzeczy, niestety, się sprawdziły. Wybory radnych miejskich zostały skasowane na posiedzeniu piątkowym gubernialnego urzędu do spraw miejskich. Wszyscy przedstawiciele władzy wykazali w tym wypadku zadziwiająca jednomyślność. Jedynie dwóch przedstawicieli miasta: prezydent Węslawski i radny Szenfeld, stanowczo się opierali przeciwko tej uchwale, mającej wszelkie cechy biurokratycznego formalizmu.

Powody zewnętrzne bowiem skasowania wyborów—były najzupełniej blabe, i podziwiać można skrupulatność niezwykłą naszej administracji w przestrzeganiu litery przepisów. Natomiast przyczyny wewnętrzne były o wiele poważniejsze: skargę podali „prawdziwi rojanie” i ten szczegóły rozstrzygnął kwestję. Roma locuta, causa finita.

Praktycznego rezultatu malkontentom skasowanie wyborów dokonywanych, oczywiście nie da. Nie wątpimy bowiem, że społeczeństwo polskie za reaguje na tę sykancę w sposób jedynie odpowiedni i przeprowadzi w następnych wyborach tych samych kandydatów. O żadnych nieporozumieniach wewnętrznych obecnie mowy być nie może.

Nieprodukcyjne marnowanie czasu, energii i pieniędzy — oto jedyny pozytywny wynik piątkowej uchwały urzędu gubernialnego.

Kronika Wileńska.

== Kalendarzyk. Dziś, w niedzielę—św. Jana z Dukli i Jana Gwalberta Op., w po niedzielę — św. Małgorzaty P. M. i Ankieta P. M., we wtorek — św. Bonawentury B. W. D. K. i Justa M.

== Walka z katolicyzmem. Wileńskie Bractwo św. Ducha otrzymało pozwolenie od Synodu na zjazd w Wilnie bractw prawosławnych z całego kraju. Program zjazdu obejmuje między innymi kwestję sposobów walki z katolicyzmem i tajnymi szkołami polskimi. Na zjeździe będą rozpatrywane referaty o „ucisku” prawosławnych przez katolików.

Zjazd otwarty zostanie d. 3 sierpnia i potrwa trzy dni. Posiedzenia będą się odbywały w lokalu 1-go gimnazjum męskiego.

== Ziemstwa. Prace z zakresu zbierania i układania materiału statystycznego w kwestji wprowadzenia ziemstw trwają w dalszym ciągu. Prace te miały być skończone na d. 10 lipca, ale, wobec żądania ministerium wydzielenia w osobną rubrykę właścicieli — szlachty, ostateczne podsumowanie nastąpi nie wcześniej, niż 20 lipca.

== Teatr polski. Dzisiaj o g. 2 i pół przedstawienie ludowe „Obrońca Częstochowy”, wieczorem „Król Lear”, jutro „Lizystrata” opierka w 3 aktach. We wtorek — „Osiolek”.

Reżyserja przygotowuje wyborą farsę „W morskich kapielach” i operetkę p. t. „Wesoła para”.

Na następne przedstawienie ludowe dana będzie komedia Al. hr. Fredry „Damy i huzary”.

== Matoriel. Benefis ulubienicy publiczności p. Zarnickiej, jak tego oczekiwać należało, odbył się z olbrzymim powodzeniem. Benefisantka występowała w roli tytułowej sztuki „Oksana Zozula” i grała doskonale. Publiczność powitała owacyjnie artystkę i przyrównała ją owcami, w ciągu całego wieczora. Ofiarowano jej cenne upominki i masę kwiatów. Bardzo dobrze wykonała swą rolę ualentowana artystka, p. Szostakowska, i, jak zwykle, cięsy się powodzeniem ulubieniec publiczności, p. Mańko. Dobrze też grali pp. Sahajdaczny i Maniecki. W przyszłym tygodniu odbędzie się benefis ualentowanej artystki, p. Szostakowskiej.

== Powrót pielgrzymki. Już po północy, a piątku na sobotę wrócili nasi pielgrzymi z Częstochowy. A wrócili uszczęśliwieni!... Tyleż bo zachwyt doznał przed obrazem Cudownej Patronki! Poza tem widano ich i żegnano nader uroczyście i serdecznie. Uskarżając się powszechnie na straszne upały, nie wagowali w czasie podróży.

== Na międzynarodowy kongres pokoju w Sztokholmie (od d. 20 sierpnia do 5 września n. st.) udaje się z Wilna z delegacją „Polskiego Stowarzyszenia Pracy i Pokoju” (Warszawa) p. Konstanty Bukowski, który też będzie jednocześnie korespondentem kilku pism polskich.

== Osobiste. Bawi w Wilnie p. Józef Kozakowski, prezes powiatowego Tow. wsiannego kredytu.

== Ze sfery urzędowej. W sobotę, potorsubnie pociegiem pospiesznym przez Wilno przejechał prezes ministrów Stojypin. Na stacji spotkał promjera gubernator wileński Lubimov.

== Z prasy. Z dn. 21 b. m. w Wilnie znacznie wychodził codziennie pismo rosyjskie p. t. „Wileński Kurjer” pod redakcją p. Radina, b. redaktora „Siew. Zap. Głosu”. Sekretarzem redakcji są staję znany dziennikarz miejscowy p. A. Lipiec, wydawca gazety „Wileńska Złota”.

== Książki rosjanin. Wczoraj przyjechał do Wilna, w celu poznania naszego miasta, książd katolicki rosjanin o. Aleksey, który brał udział w pielgrzymce wileńskiej do Częstochowy, ra

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

BLIZIETA SHOVEN.

Białe niewolnice.

— Proszę iść za mną — ciągnęła dalej, zwracając się do Almy. Tom, zawołał Marji i poprosił, żeby zaprowadziła tamte panienki.

W tej chwili na schodach ukazała się mała, garbata kobieta, porozumiała się szepem z murzynem i powiedziała dziewczętom, aby poszły za nią, krzyknawszy za panią d'Arvil:

— Numer 113!

Alma szła za swą towarzyszką, która poprowadziła ją długim korytarzem, z drzwiami nalewo i naprawo. Zatrzymały się przed numerem 113. Był to duży, kwadratowy pokój, a całe umeblowanie jego stanowiło wąskie, nagłone łóżko i umywalka. Okna zawieszono były zielonymi welnami i firankami, szczególnie zachodzącą jedną na drugą. Z sufitu zwisała się lampa elektryczna.

— Przypuszczam, że pani jest głodna. Natychmiast przyniosą kolację—powiedziała pani d'Arvil, a potem radąc pani konajpędzej po-

łożyć się, wyspać doskonale i nabrać sił do dalszej podróży.

— Czy pani tutaj mieszka?—zapytała Alma, zdziwiona nieco tem, iż dom wyglądał na wziętynie.

— Tak, to jest mój hotel—odparła szybko, wychodząc z pokoju. Wkrótce potem weszła garbuska z tacą, na której znajdowała się pieczona kura, jajka i pół butelki wina.

— Czy pani nie więcej nie potrzebuje?—zapytała.

— Nic, dziękuję — odpowiedziała Alma, zabierając się za apetytem do jedzenia.

— Jakąż odpychającą twarz ma ta biedna kaleka—pomyślała.

Po kolacji Alma położyła się do łóżka i zasnęła głębokim, spokojnym snem. Ani, podejrzała, że, podczas gdy ona jadła i rozbrała się, pod drzwiami jej pokoju stał mężczyzna, przyglądając się bacznie przez otwór we drzwiach. Był to człowiek wysokiego wzrostu, kościasty, ciemnowłosy, z ostrymi rysami i czarnymi oczyma, błyszczącymi wśród smiertelnie bladej twarzy, jak rozżarzone węgle.

Przyjrząwszy się dokładnie Almie, poszedł dalej; zatrzymał się przed drzwiami, odsuwał deseczkę we drzwiach i zaglądał do wnętrza pokoiów. Był to gospodarz domu, pan Wardel.

Dokonawszy tego tajemnego przeglądu, niepostrzeżony przez swych gości, zszedł na dół do kantoru.

Był to podłużny pokój o dwóch oknach; po środku stał stół, pod ścianą kanapa i kilka krzesel, pokrytych ciemną skórą. W pobliżu drzwi siedziała pani d'Arvil, popijając herbatę.

— No cóż, ocenileś pan mój jedwab?—zapytała.

— Tak, wszystkie trzy wcale nieźle się przedstawiają, — odparł, siadając przy stole na niskim taborecie i zakładając nogę na nogę.

— A zwłaszcza danka z pod numeru 113. Delikatny kasek, — zauważyła pani d'Arvil, — jest córka oficera, ma osiemnaście lat i mówi kilkoma językami.

— To już całkiem zbyt wiele, — powiedział mężczyzna. — Wiele domów woli przeciwnie, żeby dziewczęta nie rozumiały języka tego kraju, w którym się znajdują.

— Jeśli chcą mieć towar w dobrym gatunku, rozumiem pod tem dziewczęta z porządnymi rodzinami, to muszą być w naszych czasach narazone na to, że dziewczęta te będą miały wykształcenie, — rzekła pani d'Arvil, — a to bombardierzy, że najłatwiej właśnie dają się one złapać.

Wystarcza tylko ogłosić, że poszukuje się nauczycielki, albo towarzyski do zamężnego domu na dogodnych warunkach.

— Tak, tak, to brzmi bardzo obiecująco. A do czego zgodziłaś pani tamte dwie?

— Zaproponowałam im miejsca: jedną—panny służące, a drugą—

były w bogatych domach w Buenos Ayres.

— Ile sztuk przyjedzie statkiem?—zapytała.

— Dwieście dziewięćdziesiąt pięć. Wszystkie pochodzą z prowincji nadbałtyckich; zamieszciam kilka ogłoszeń w dziennikach petersburskich i ryskich. Panujaca tam gęsta żużla kobiety do przyjmowania z największą radością wszelkiego zarobku.

Wszystkie są w wieku od lat piętnastu do osiemnastu.

W tej chwili rozmowę przerwało wejście służącego, który przyniósł depeszę. Wardel rozzerwał ją i przeczytał z gorączkowym oczekiwaniem.

— Aha, już więc tam są! — wykrzyknął, a po kamiennej jego twarzy przemknęło zadowolenie. — Telegram od mojego brata, kapitana. Statek zawiął do przystani. Stoi na kotwicy w dostatecznej odległości od Berholmu. Bardzo mi to na rękę, gdyż mister Smoals od tygodnia przeszedł czeka tutaj i zaczyna tracić cierpliwość. Trzeba z nim zaraz pomówić.

Zadzwonił i polecił służącemu, aby poprosił do niego amerykańkani. Pani d'Arvil wyszła z pokoju.

Wkrótce potem do biura

owej się tam spotkała pielgrzymka. Podczas uroczystości Aleksy wygłosił piękną mowę.

Dla charakterystyki szanownego gościa naszego podajemy, że w ciągu lat 24 był duchownym prawosławnym, ale, po bliższym zaznajomieniu się z nauką Kościoła rzymsko-katolickiego, uznał jej wyższość. Było to przed laty 13. Opierając się na tem przekonaniu, przyjął religię katolicką i stał się gorliwym krzewicielem katolicyzmu wśród rosyj. Spotkała go za to ciężka kara przez rząd nałożona, bo 3 lata siedział w twierdzy za swe „odstępstwo“.

Przeciw pośrednikom. Wobec złożonego gubernatorowi podania o wstrzymanie przekupstwa skupowania produktów spożywczych od właścicieli na rynkach, Zarząd miejski skierował się do policmajstra z prośbą o zapobieżenie skupowaniu przez pośredników produktów spożywczych przed godziną 12 w południe.

Sprawa o sprzeniewierzenie. W d. 10 lipca, w tutejszym okręgowym sądzie wojennym, rozpatrywano sprawę kapitana 2 pułku Wsch.-Syberyjskiego, Aleksieja Tomaszowa, oskarżonego o przywłaszczenie 284 rb. 14 kop., otrzymanych z pocztą dla żołnierza Jakuba Sobala. Pieniądze to zwrócone zostały poszkodowanemu podczas śledztwa.

Sprawa ta rozpoznawana już była przez sąd wojenny w r. 1908 i wtedy sąd skazał oskarżonego na wydalenie ze służby i osadzenie w twierdzy na rok i 4 miesiące. Na wyrok ten skazany wniosł skargę kasacyjną, a główny sąd wojenny unieważnił wyrok i odesłał sprawę do ponownego rozpoznania.

Oskarżony do winy się nie przyznał i twierdził, że list pieniężny mu skradziono.

Po 2-godzinnej naradzie, sąd wojenny skazał oskarżonego na wydalenie ze służby bez pozbawienia rangi i orderów i osadzenie w twierdzy na rok i 4 miesiące.

Obronę wniósł adwokat przys. Tar-chowski.

Sprawy szkolne. Prossont jestes-my o zainstalowanie, że prośby o przyjęcie uczniów I i II klasy trzeciej wileńskiej szkoły czteroklasowej przyjmowane będą w lokalu szkoły (ul. Zakrętka, nr. 13) od dnia 20 lipca do 10 sierpnia włącznie codziennie od godz. 10 do zrana. Do prób zaliczone być powinny obowiązujące następujące dokumenty: 1) dokładna metryka, 2) świadectwo o szczepieniu ospy i 3) dokumenty, stwierdzające pochodzenie. Blankiety prób otrzymywać można w szkole.

Begaminy wstępne rozpoczną się w dniu 8 sierpnia.

Małoletni morderca. W tych dniach we wsi Pile, gminy gielwińskiej, na łące bawili się dzieci włościańskie, w tej liczbie chłopiec siedmioletni, Pociun. Działając się pokłócił z sobą, w rezultacie rozpoczęła się bijatyka. Pociun, skrzywdzony przez towarzyszy, pobiegł do chaty i, korzystając z nieobecności starszych, porwał strzelbę ze ścian i zaczął strzelać do bawiących się dzieci. Jednym z wystraszonych chłopów, Piotra Winięzina i aranił śmiertelnie 9-letniego chłopca, Nikodema Rudzianisa, oraz sześciolatnią siostrzyczkę tegoż, Marię, która zmarła niebawem. Stan jej brata jest beznadziejny. Zabójcę aresztowano...

Ofiara nieostrożności. W tych dniach, w majątku Gojdelach, pow. wileńskiego, wydarzył się tragiczny wypadek. Dwunastoletnie ogrodniczki, Piotr Gieczyński, zdjął ze ściany strzelbę i począł majstrować dokoła niej, przyciemniając kurek. Nastąpił wystrzał i naboja trafił w pierś chłopca, który skończył na miejscu.

Zamach samobójczy. Dnia 9 bm, zamieszkały przy ulicy Wielkiej, naprzeciw lokalu 2-go gimnazjum, Onufry Kulasa, z przyczyny niewiadomej, otrul się kwasem karbowym. Wezwano Pogotowie ratunkowe, desperata, w stanie groźnym, odeszło do szpitala Sawicza.

Wiosnowanie. Dnia 10 bm, Eron Krawietz, ob. Józefowa Kozakowcy, ob. Aleksandra Chryzostoma, ob. Józef Mikulski, ob. Władysława Zelińskiego, ob. Bolesława Leskiewicza, ob. Zygmunt Chomicki, pułkownik Barbara Biednaginowa, inż. Fryderyk Piszczan, inż. Władysław Kwinto, prz. Grzegorz Konrad, kup. Aleksy Filipow.

(Grand Hotel): ob. Kazimierz Zenon Kraszewski, pułk. Mikolaj Ciembar, rad. dw. Józef Barot, ks. Adam Minguz, ks. Stanisław Siwicki, ks. Józef Miron, dokt. Ludwik Zmitrowicz, ob. Fryderyk Zmitrowicz, kup. Jakub Spiro.

Przebieganie do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Andrzej Rodziewicz, ob. Józefowa Kozakowcy, ob. Aleksandra Chryzostoma, ob. Józef Mikulski, ob. Władysława Zelińskiego, ob. Bolesława Leskiewicza, ob. Zygmunt Chomicki, pułkownik Barbara Biednaginowa, inż. Fryderyk Piszczan, inż. Władysław Kwinto, prz. Grzegorz Konrad, kup. Aleksy Filipow.

(Grand Hotel): ob. Kazimierz Zenon Kraszewski, pułk. Mikolaj Ciembar, rad. dw. Józef Barot, ks. Adam Minguz, ks. Stanisław Siwicki, ks. Józef Miron, dokt. Ludwik Zmitrowicz, ob. Fryderyk Zmitrowicz, kup. Jakub Spiro.

Z PROWINCJI.

ECHA MINSKIE.

Odmowa. Gubernator zawiadomil p. prezydenta Stefaniawicza o odmowie archiepa Michała, co do usunięcia Gustawa vel Michała Schmidta ze stanowiska przedstawiciela spraw duchownych w mieniejskiej Radzie miejskiej. Odnosny list mieniejskiej „wiadomości“ do gubernatora brzmi jak następuje:

„Wasza Ekscelencjo!

„W odpowiedzi na list W. E. z d. 15 czerwca r. b. za № 958, mam honor zawiadomić, że Michała Schmidta znam z ciągu lat ostatnich, jako przekonanego, gorącego obrońcę (na zebraniach i w prasie) interesów Cerkwi prawosławnej i państwowości rosyjskiej, szczerzego, wiernego poddanego naszego Samowładnego Monarchy i nieustraszonego bojownika zasad rosyjskich w kraju tutejszym. Za takiego uznaje go rów-

nież i całe duchowieństwo diecezji mieniejskiej, oraz najpóźniej ludzie rosyjscy, a więc został on mianowany jako delegat duchowieństwa do udziału z prawem głosu w obradach mieniejskiej Rady miejskiej, i lepszego przedstawiciela trudno znaleźć.

„Co się tyczy dawnych przewinień jego, to sam Cesarz darował mu i puścił je w niepamięć, a więc też wspominać te grzechy Schmidta obecnie, uważam za nie na czasie i opartą na tej zasadzie petycję radnych za niezastępowalną na uwzględnienie.

„Wzywam dla Waszej Ekscelencji błogosławieństwa Bożego i piszę się z istotnym szacunkiem i oddaniem się najniższym sługą.“

(podpisano) Episkop Michail.

Przypominamy naszym czytelnikom, że radni, domagający się usunięcia Schmidta, po pierwsze stali na gruncie prawnym, a następnie wskazywali na jątrzącą działalność Schmidta wśród różnych narodowości. Ale na tym punkcie istotnie trudniej jest porozumieć się z archidjakiem, który właśnie ową działalność (doskonale znaną naszym czytelnikom) uważa za „obronę prawosławia i interesów państwowości rosyjskiej“.

Niezbędny ścisły jest przystęp „władcy“, twierdząc, że całe duchowieństwo, oraz „najlepsi“ ludzie rosyjscy są zwolennikami Schmidta. Co do pierwszego, to zdarzyło się nam rozmawiać z pewnym duchownym prawosławnym, który był wprost oburzonym nomenklaturą eks-luteranina, skompromitowanego tak fatalnie na tyłu polach i zewsząd wyrzucanego. Co do „najlepszych“ ludzi rosyjskich, to znów na każdym kroku mamy mnóstwo dowodów, że właśnie nie stoją oni po stronie tego indywidualizmu, ani jego polityki.

Wobec odmowy archiepa — skarga idzie dalej do Synodu.

Pielgrzymka mieniejska. Wielkie przygębienie wywarł wśród patników naszych zakas gubernatora wileńskiego, mocą które wzbronionemu zostało kompanii uroczyste przejście przez Wilno z dworca do Ostrej Bramy, a stamtąd do Kalwarji.

Patnicy wyruszyli z Minska w liczbę około 600 osób, o godzinie 8 wieczorem w piątek i przybyli w sobotę rano do Wilna.

Ze spraw mieniejskich. Czwartkowe posiedzenie urzędu gubernatorskiego do spraw mieniejskich nie zdecydowało kwestji wyboru prezydenta, ponieważ uznano się za niekonsekwentne w rozstrzygnięciu np. takiej kwestji, czy p. Chrzastowski ma prawo jednocześnie być prezydentem i członkiem zarządu akcyjnego Towarzystwa „Sokol“ etc. To też sprawę wyborów wraz ze skargą grupy wyborców przesłano całkowicie do uznania ministerium, któremu również przedstawieni zostaną obaj kandydaci (pp. mecenas Chrzastowski i R. Janowski) do wyboru.

Czy i jakże poza tym oficjalnymi i bezpartyjnymi, pójda inne poufne czy sekretne raporty — tego oczywiście wiadzieć nie sposób, ale domyslać się można.

Towarzystwo wioślarskie. Sympatyczne kółko naszych wioślarzy, istniejące dotychczas, jako sekcja „Sokola“, odbyło w dniu 9 bm. zebranie pod przewodnictwem swego prezesa, dyrektora M. Porowskiego.

Na porządku dziennym najważniejszą sprawą było oddzielenie od „Sokola“ i przekształcenie się w samodzielną towarzystwo. W tym duchu przemawiali wszyscy, prócz jednego tylko p. Hermana, który przy głosowaniu został sam jeden przy swej opinji — gdyż wszyscy inni byli za wyodrębnieniem. Na zasadzie tego postanowienia, w tych dniach mają być złożone władzy gubernatorialnej statuty, celem zalegalizowania stowarzyszenia.

W dalszym ciągu postanowiono powiększyć ilość łodzi, opracować regułami i urządzić regaty jeszcze w roku bieżącym.

W rezultacie dokonano wyborów z powodu ustąpienia kilku dotychczasowych członków.

Z urny wyszli pp: M. Porowski (prezes), H. Karpinski (wice-prezes) dr. Karpinski (sekretarz), Zofia Czarniawska (skarbnik) i Kadencja (gospodarz przystani). Jako kandydat do zarządu pp.: A. Korybut-Daszkiewicz, J. Władysław Reutowski i Rymaszewski. Do komisji rewizyjnej pp.: Franciszek Borsuk, dr. Grabowiecki i Wilhelm Jelski.

Postanowiono urządzić w środę wyścigi po Świsłoczy, która w roku bieżącym, dzięki deszczom, jest zupełnie do temu odpowiednia.

Witebsk. Pierwszy wypadek zapadnięcia na cholera w Witebsku był 22 czerwca. Od dnia 22 czerwca do 9 lipca, do szpitala gubernatorskiego przybyło 5 chorych na cholera 28; wyszło 7, umarło 5. Pozostali obecnie chorzy 16. W mieście Witebsku w prywatnych domach obecnie znajduje się chorych na cholera 8.

Poporeie (powiat trocki). Był tu niedgdy koscioł i klasztor dominikański, który podczas powstania zamknięto. Koscioł rozrzucono i cegły sprzedano żydom, ruiny zaś klasztoru stoją dotąd. Obecnie uzyskano pozwolenie na budowę nowego kościoła, dzięki staraniom p. Dawidowicza.

Szawie. Od dn. 1 lipca, instruktorem rolnictwa dla powiatu szawelskiego mianowany został ziemianin, p. M. Janowicz, który ukończył w Moskwie wyższą szkołę rolniczą. Jest to już czwarty instruktor rolniczy w gubernji kowieńskiej. Nie mają jeszcze instruktorów powiaty: poniewieński, rosiński i telzewski.

Cytowani (powiat rosiński). Podawali parokrotnie wypadki profanacji grobków na cmentarzach. Obecnie planują litewscy domoż, że w Cytowaniach na miejscowym cmentarzu podkopano w nocy meki i figury w ilości 90 sztuk. Niektóre

z nich są brązowe, pozłacane, wartość każda po 10 rubli. O świętość rzeźb podejrzani są handlarze świętości.

ZIEMIE POLSKIE.

KRÓLESTWO POLSKIE.

„Misjonarz chełmski. Na skutek przedstawienia biskupa chełmskiego Eulogiusza, w sprawie konieczności rozpoczęcia walki z katolicyzmem w Chełmszczyźnie, Synod prawosławny postanowił utworzyć dla parafji chełmskiej posadę dla misjonarza z pensją 2,000 rb. Zadaniem misjonarza tego będzie kierowanie działalnością duchowieństwa prawosławnego w walce z katolicyzmem i w kierunku nawracania na łono prawosławia odpadłych unitów.

„Losy opery. Przed kilku tygodniami, jak wiadomo, zarząd Filharmonji zrzekł się prowadzenia opery warszawskiej, artyści zaś, ze swojej inicjatywy, pocięli w rękę władzy właściwych starania o utrzymanie opery na nadchodzący sezon, a, między innymi, uzyskali audiencję u generał-gubernatora, który przyobiecał zająć się tą sprawą. Obecnie do magistratu wpłynęło od artystów opery podanie z prośbą o wyznaczenie z funduszy miejskich subydjum na prowadzenie wielkiej sceny. Nie wiadomo, jakie ostatecznie stanowisko zajmie w tej sprawie magistrat, dotąd bowiem nie stanowicze nie zdecydowano, a zwrócono się jedynie o informacje do prezesa zarządu teatrów.

„Ministerjum dba o styl. Ministerjum spraw wewnętrznych odmówiło komitetowi warszawskiego Towarzystwa osad rolnych pozwolenia na budowę zapisu hr. Kajetana Kiekiego, kościoła w Orliwie, w pow. krasnostawskim gub. lubelskiej. Odmowę swą ministerjum motywuje niezastępowaniem się przez komitet do dwóch warunków, wyrażonych w testamentie zapisodawcy: mieniejskiej i stylu kościoła. Towarzystwo chciało by wybudować dw. koscioł w zupełnie innym miejscu, a pod względem stylu projekt Towarzystwa ma być zupełnie banalny, gdy tymczasem testator wyraźnie zastrzegł, aby koscioł był stylowy i przedstawiał się okazale.

„Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich. Nowozałożone Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie publikuje obecnie projekt działalności, obejmujący wszystkie najpilniejsze potrzeby dziennikarzy i dziennikarstwa, oraz środki zaradcze, które przeciwdziałają w przyszłości dotychczasowym stosunkom anormalnym. I tak w zakresie projektu wchodzi między innymi:

1) Uregulowanie stosunku pomiędzy autorami a wydawcami; zapewnienie dziennikarzom urlopu płatnego, oraz bytu w razie choroby na szereg miesięcy; uregulowanie stosunków pomiędzy księgarzami wydawcami a literatami; zabezpieczenie autorów dramatycznych przed nadużyciami dyrektorów teatru.

2) Założenie biura pośrednictwa pracy.

3) Założenie biura emerytalnego dla inwalidów piśmiennictwa, oraz dla wdów i sierot po literatach i dziennikarzach.

4) Bezpłatna obrona prawna i sądy polubowne.

5) Urządzenie zebrani dyskusyjnych, w celu ustalania opinji w dziedzinie poszczególnych wydarzeń aktualnych.

6) Zorganizowanie stosunku z organami władzy przez wyrobienie sobie wpływu w sprawach, związanych z wolnością druku i t. p.

Jak z powyższego wynika, Towarzystwo literatów i dziennikarzy zakreśliło sobie bardzo szeroki zakres działania w kierunku uzdrowienia stosunków dotychczasowych. Wobec tego inicjatorom młodej instytucji życzymy osiągnięcia jaknajlepszych rezultatów.

„Kurs naukowy. Kancelaria Kursów naukowych w Warszawie komunikuje, że programy wyższych kursów rolniczych wyszły z druku i otrzymywać je można bezpłatnie w tejże kancelarji (Włodzimierska 35 gmach Stowarzyszenia Techników) w wtorki i piątki w godzinach biurowych, wraz z programami innych sekcji, a mianowicie: wyższych kursów technicznych, wydziału matematyczno-przyrodniczego i humanistycznego.

„Mieszkania współdzielcze. Wobec dr.żyszy mieszkań w Warszawie gono urzędników pocztowo-telegraficznych w liczbie 30, nabyło obszerne miejsce przetrzeźnioko 80 morgów przy stacji „platforma wojskowa“ na drodze Białej Góry. Wadliwskich. Na obszarze tym urzędnicy wybudować zamierzają własną kolonię, która zamieszkiwana będzie stała, zimą i latem.

„Falezy alarm. We środę rano o godz. 11, kiedy różni przedstawiciele władz cesarskich jechali na dworzec cel. spotkaniu tam przybywającego wice-gubernatora Piotrowskiego, w okolicy ulicy Dojazd rozległ się huk głosu.

W chwili tej jadący dorozkasz naczelnik powiatu, ks. Awałom, miał pod bołtem Kalkiem inną dorozkę, która, jak głosi jedna wersja, należała na polonaz na drodze z chęcią wywołania huk pod omiutem samochodowym — petardę.

Inna wersja, i więcej prawdopodobna, głosi, że huk wywołany był przez rozpisanie na publicznym torze kolejowym „sól Bertholleta. Jest to zwykły sposób, używany przez figlary w celu wywołania huk i fałszywego alarmu przed pociągami.

Faktem jest jednak, iż żadne poszukiwania na miejscu nie wykryły śladu nawet podłożonej żabki pod koła pojazdów.

Zarty to wywołały wszakże w mieście konsternację.

GALICJA.

„Pomnik Andrzeja Potockiego. We Lwowie odbyło się posiedzenie ścieślej-szego komitetu budowy pomnika Andrzeja Potockiego. Stwierdzono, że w kasie Banku Krajowego złożono gotówkę przeszło 60,000 koron, subskrybowana przez urzędników namiestnictwa i kraj. Rady szkolnej ofiary wynoszą także już przeszło 40,000 koron. Jest preto wszelka nadzieja, że w niedługim czasie suma składów dojdzie do wysokości co najmniej 140,000 kor. Wobec tego uchwalono przystąpić do wykonania namierzanego dzieła, i w tym celu zwró-

cono się do szeregu artystów-rzeźbiarzy, by wzięli udział w ograniczonym konkursie i modele pomnika przedstawili komitetowi do kwietnia 1910 r. Członkowie komitetu, po dokładnym obejrzeniu miejsc, uchwalili, że pomnik s. p. Andrzeja Potockiego stanie na t. zw. Walech Gubernatorskich, naprzeciwko wejścia do gmachu namiestnictwa.

ZABÓR PRUSKI.

„Niezwyczajne przedstawienie teatralne. Wskutek ustawy, ograniczającej prawa publicznego używania języka polskiego, odbywają się nie tylko wiece niemie, lecz także niemie przedstawienia teatralne. Jedno z takich przedstawień — jak donosi „Dziennik Bydgoski“ — urządziło niedawno polskie Towarzystwo ludowe „Oświata“ w Łęgu, w Prusach Zachodnich. Miano grać sztukę ludową „Genowefę“. Zandarm oświadczył jednak, że wolno grać tylko po niemiecku. Sala była zapełniona po brzegi, obawiano się demonstracji, więc postanowiono wreszcie dać przedstawienie na mię.

W ten sposób odegrano milicją 2 czy 3 akty. Naraz spytł zandarm, skąd są amatorowie? Odpowiedziano, że są wsi sąsiedniej Skóca. Wtedy zandarm zakazał zupełnie dalszego przedstawienia. Bądź co bądź, przy swej oryginalności miało przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się abić z tropu. W pierwszym akcie naprzykład, gdzie odpisywano na być winna pieśń „Śmiało do boju“, rozległ się naraz śpiew, który po długim milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odpisywano całą pieśń na właściwą modłę, tylko bez słów.

Za granicą.

Przesłanie ministerjalne we Francji.

„Clémenceau sam się obatił“ — pisze jedna z gazet. Słusznie. Szczegółowe sprawozdania z wtorkowego posiedzenia parlamentu francuskiego stwierdzają, że, gdy o godz. 8-jej wieczorem Delcassé skończył swą mowę w sprawie reorganizacji marynarki, nastrój parlamentu był spokojny i gabinet mógł z łatwością uzyskać wotum zaufania. W ciągu jednak 20 minut sytuacja się zmieniła. Oto Clémenceau uważał za właściwe replikować Delcassému, względem którego zajmował zawsze wrogie stanowisko; co ważniejsze, wpadł on na niefortunny pomysł przypomnienia sprawy konferencji w Algierais. Czy człowiek, który doprowadził Francję do Algierais, ma prawo występować obecnie przeciwko rządowi? — pytał.

Był to atak osobisty. Delcassé widział się zmuszonym bronić polityki, którą prowadził, jako minister spraw zagranicznych, wyliczył więc wszystkie pomyślnie dla Francji wypadki polityczne, których przygotowanie jest jego zasługą, jeszcze raz wystąpił przeciwko Clémenceau, zarzucając mu niedbalę zajęcie się sprawami marynarki.

Nastąpiła chwila rozstrzygająca. Uniesiony zapalem polemicznym, Clémenceau znowu począł wypominać Delcassému, że 1) doprowadził Francję do największego upokorzenia i 2) że kraj nie był poówczas przygotowany do wojny.

Słowa te wywołały burzę; w imię obrażonego poczucia godności narodowej, protestowała i skrajna prawica, i oboz radykalny i Jaures. Clémenceau opuścił mównicę wśród grobowego milczenia.

Niebawem ogłoszono wynik głosowania, następnie zaś dymisję gabinetu.

Demonstracja flotowa w Anglii.

Kto w ostatnich dniach zwiędzał stolicę Anglii, miał sposobność — przypatrzyć się olbrzymiej morskiej sile zbrojnej tego państwa. Po odbytych manewrach morskich rząd angielski skierował biorące w nich udział eskadry na wody Tamizy i urządził demonstrację flotową, na jaką żadne inne państwo zdobyć się nie może. Wzdłuż wybrzeży Tamizy, poprzez cały Londyn i dalej ku morzu, stanęło na kotwicy 149 okrętów wojennych wszelkiego rodzaju i typu. A nie jest to jeszcze bynajmniej cała wojenna flota angielska.

Naprzeciwko gmachu parlamentu ustawili się cztery łodzie podwodne, za nimi cztery łodzie torpedowe, potem ciągnie się długi szereg większych torpedowców i kontrtorpedowców. Z kolei następują krążowniki trzeciej klasy, potem znowu 24 torpedowce, dalej łodzie podwodne, krążowniki pancerni, dochodzące już do objętości 9,000 ton, a wreszcie pancerniki linjowe i olbrzymie „Dreadnought“ o pojemności 18 tysięcy i więcej ton. Koło sioi tu obok kolosu: „Bellerophon“, „Superb“, „Temeraire“, „Agamemnon“, „Nelson“, „Irresistible“, „Bulwark“ i inne, wszystkie najeżone olbrzymimi działami. Po nich następują znowu potężne krążowniki, okręty „floty domowej“, oraz nowe pancerniki, łodzie działowe, torpedowce i znowu pancerniki linjowe — których razem z krążownikami pancernymi jest przeszło 40. Ogólna pojemność tej olbrzymiej floty wynosi 757 tysięcy ton, jej załoga 42 tys. ludzi — a budowa jej kosztowała razem pełne półtora miljarda koron.

Ze wszystkich stron, pociągami i parowcami, śpieszyły publiczność angielska, aby nasycić oczy dumnym widokiem niezrównanej tej potęgi morskiej. Rzeczywiście też — nigdy jeszcze na jednym miejscu, na tak małej stosunkowo przestrzeni, nie

była zgromadzona podobnie wielka flota.

A demonstracja ta miała właśnie na celu rozpułzajzowanie publiczności angielskiej, zachęcenie jej do nowych wydatków na budowę okrętów, do postawienia angielskiej sily zbrojnej na morzu na takiej stopie, aby jej pokażać nie mogła największa nawet koalicja państw kontynentu europejskiego. A obok tego zamierzano dodać tej demonstracji charakter wymownej przestrogi pod adresem Niemiec: „Nie wysyłajcie się na wrocie względem nas zamiary, na bezustanne mnożenie waszej floty — nam nigdy nie dorównacie!“

Krwawa bitwa.

Już o drugiej bitwie pod Melillą donoszą telegramy, a pocztą przynosi nam dopiero szczegóły pierwszej, stoczonej dn. 5 (18) bm.

Marokańczycy, w liczbie około 5,000, napadli na oboz generała Mariny pod Melillą. Atak ich był tak gwałtowny, iż chyba z najstraszniejszego huraganem da się porównać. Z szalonym impetem rzucili się na armatę, zięcąc bezustannie ogniem. Przed armatami tworzyły się stopy trupów, a po nich napływały nowe zastępy atakujących.

Nad wieczorem marokańczycy opanowali baterję hiszpańską, lecz wkrótce wyparci zostali przez kompanję pułku afrykańskiego, która dokonała ataku na bagnety i, poparta przez szwadron strzelców konnych, spędziła marokańczyków z zajętej placówki.

Bitwa trwała przez kilkanaście godzin, aż do świtu dnia następnego. Marokańczycy ustąpili z pola, formalnie pokrytego trupami. Według wiadomości urzędowej, poległo około tysiąca marokańczyków, głównie pod morderczym ogniem armatnim.

Po stronie hiszpańskiej było 12 zabitych i 21 rannych. Ta różnica w ofiarach daje się wytłumaczyć wyższością broni hiszpańskiej. Marokańczycy szli na armatę bezładnie, z karabinami starych systemów.

Rząd hiszpański postanowił wysłać do Marokko świeże posiłki wojenne.

O bitwie pod Melillą depesze madyryckie przynoszą następujące jeszcze szczegóły: zacięłość ze strony marokańczyków nie da się opisać. Hiszpanie trzymali się dzielnie, uczeplił się armaty i nie ustąpił, dopóki nie padł, posiekany formalnie na kawałki.

Podpułkownik Ceballo ranny został śmiertelnie obok swego syna, walczącego w stopniu podoficera. General Marina wśród spiekoty zażądał szklanki wody. Gdy ją niósł do ust, kula marokańska strzaskała szklankę.

Spuścizna po Bułowie.

Ustępujący ks. Bułow pozostał po sobie może nie tyle długie, ile lapidarną listę zasług, którą zapisze historia bynajmniej nie ku zaszczytowi ekskanderza, a jeszcze mniej społeczeństwa Niemiec. Spadek po ks. Bułowie ma swój ciężar gantkowy i moralny i materialny, a zaważy on bezwzględnie nad pokoleniami.

W dziedzinie moralnej ujawniła się przedewszystkiem korupcja wśród biurokracji, i „urzędnik pruski“ przestał być synonimem „niezrównanej moralnie skały“. Karjerowiczostwo, służalstwo, pochlebstwo stały się cechami biurokratyzmu, a szkoła ich byłaby przedewszystkiem „Ostmarken“, gdzie uprawiano politykę hakatystyczną i wojowano drogą awansu. Koroną brutalnej polityki Niemiec względem sąbszych była ustawa o wywłaszczeniu polaków z ziemi, która zniszczyła cały naród niemiecki.

W dziedzinie materialnej główną część spuścizny po Bułowie stanowi kolosalny wzrost długów Rzeszy niemieckiej. W 28 latach rządów jego poprzedników dosięgły one wysokości 2,300 milionów marek w ciągu dziewięcioletnich rządów Bułowa wzrosły one do 4,500 milionów, więc o 2,200 milionów, właściwie zaś blisko o 3 miljardy, ponieważ obrotów tych 4,500 milionów długów właściwych, pozostało jeszcze około 600 milionów niedoboru z dwóch lat ostatnich, które trzeba obecnie pokryć nową pożyczką.

Uchwalone teraz nowe podatki zasila dopiero następne budżety, a i to może nie wystarczą na pokrycie wzrastających szybko wydatków. Jeżeli do tego dodamy jeszcze znaczne obniżenie się powagi i wpływów politycznych Rzeszy niemieckiej na zewnątrz, otrzymamy pouczające — wcale nie wesołe, a listę zasług mało zaszczytną.

Karlsbad. Dr. W. Maleszowski, grunuje jak dawniej „Haus Nastopil“ „Atto Wiese.“

6-3-3a

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego“.

Z dnia 10 i 11 (23 i 24 lipca). (Telegramy Ag. Petersburskiej).

W IZBIE ANGIELSKIEJ.

Londyn. Izba gmin. Ogólne debaty nad budżetem ministerjum spraw zagranicznych. Charles Dil-

ke mówi o polityce angielskiej w sprawie bałkańskiej, potrącając następnie kwestję Konga. Po nim Henderson (z partji rob.) wygłasza mowę z okazji oczekiwanej wizyty w Anglii Cesarza rosyjskiego, czyniąc uwagę co do bezwzględności oficjalnego charakteru tych odwiedzin. „Oczywiście, mówi on, wizyta nośić będzie cechę wspaniałej manifestacji narodowej, co wywrze wrażenie rzekomej zgody i uznania dla takiego przyjęcia, również jakoby przychylnego mu narodu. Przeciwnie takiej polityce protestuje masa narodu. Cesarz bowiem i rząd rosyjski nie mogą być wytłumaczeni publicznie z odpowiedzialności za fatalne położenie więzień rosyjskich, tudzież za mnóstwo egzekucji. Rząd angielski winien odmówić swej gościnności, dopóki Rosja nie zaprowadzi ładu wewnętrznego“. Sir Edward Grey w obszernym wykładzie polityki brytyjskiej na Bałkanie, oświeta sytuację dotyczącą Konga i oświadcza odnośnie do odwiedzin Cesarzskich i orzeczenia Hendersona, że nie należy do nas badać, co się odbywa wewnątrz obcych krajów, ani poddawać wieści stamtąd specjalnym obradom.

Londyn. Grey mówi dalej: „Czy krytykować będziemy wewnętrzne sprawy obcego kraju, czy też uniewinnimy jego administrację — będzie to w równym stopniu obrazą dla kraju, o którym mowa. Jeśli zaś Izba nalaogać będzie na omawianie wewnętrznych spraw kraju, rząd okaże się w sytuacji tak dalece nie-możliwej, że stanie się dlań nie-dobieniem osiągnięcie jakichkolwiek pomyślnych rezultatów“. (Oznaki uznania).

Następnie poddaje wątpliwości cyfrę przytoczoną przez Hendersona z dzieła Krapotkina i mówi: „Henderson proponuje, byśmy odmówili uprzejmego przyjęcia, jakie okazane będzie przez wszystkich sąsiadów naszych w Europie i to właśnie obecnie, gdy w Rosji niedawno wprowadzono ustrój konstytucyjny“.

Grey przypomina w serdecznych wyrażeniach przynajmniej członków Izby rosyjskich i zapytuje, jaki sens ma wszczynanie debatów tego rodzaju, gdy znane już jest ściśle obmyślenie i wyraźne zdanie tych przedstawicieli Izby.

W dalszym ciągu mowa wyraża charakterystykę niektórych poglądów wygłaszanych poza Izbą, mianując je szalonymi, marnymi manifestacjami i apeluje do zdrowego rozsądku Izby, oświadczając w

